CZWARTEK Nr 83 12 VII 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

W MIĘDZYNARODOWYM ŚWIECIE PACYNEK, MARIONETEK...

Fot. Zbigniew Bisanz

Uliczne przedstawienie. Wokół sceny przystają przypadkowi przechodnie. Niektórzy z plecakami na ramionach i wędkami w garści. Zamiast na ryby ruszają na ulice Bielska-Białej, gdzie kolorowy, różnojęzyczny tłum oblega galerię plakatu teatralnego pod gołym niebem. Oprócz tej ekspozycji, w salonie bielskiego BWA urządzono wystawę najbardziej oryginalnych masek teatralnych.

Przed „Banialuką" – „salon piękności". Lalkarze charakteryzują nie tylko kukiełki, ale i co odważniejszych widzów. Scenaria nie z tej ziemi. Smok o stu nogach w gumowych kaloszach, a nad nim dwumetrowej średnicy balony, osobiście ozdabiane przez znakomitego Adama Kiliana.

Wszystkie te atrakcje wydarzyły się podczas XI Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalkowych – oczywiście w Bielsku-Białej! (kk)

RELACJA Z FESTIWALU NA STR. 5

BMP w Tokio – czyli: TRZYMAJMY KCIUKI ZA NASZYCH!

(Inf. wł.). Ostatnio Biuro Młodzieżowych Patentów wypłynęło na szerokie, zagraniczne wody. Otrzymało mianowicie zaproszenie do udziału w wystawie... Tsukuba Expo 85 w Japonii.

Tę międzynarodową wystawę organizuje Japoński Instytut Pomysłów i Innowacji – bardzo ciekawa, duża placówka zajmująca się młodzieżowym ruchem wynalazczym. Ma ona w Japonii swych licznych sponsorów – zwłaszcza szereg ministerstw – i działa ze sporym rozmachem. W pewnym sensie jest ona odpowiednikiem naszego BMP. Co 5 lat organizuje właśnie wystawę Tsukuba Expo, której cel – to zaprezentowanie dzieł młodych wynalazców z całego świata. W tym roku zaproszenie otrzymało także BMP. A że na wystawie tej nie prezentuje się samych tylko pomysłów, ale modele wykonane przez ich autorów, więc udział w niej mogą wziąć tylko ci z naszych wynalazców, którzy mogli i potrafili takie modele wykonać. Takich znalazło się 10-ciu, a rekrutowali się oni z grona tegorocznych i ubiegłorocznych patentowiczów. Z tegorocznych są to: **Grzegorz Gaj, Janusz Cora, Wiesław Kalisz, Marek Dębowski, Katarzyna Kirmel,** a z ubiegłorocznych – **Paweł Agaciak, Lech Bajan, Nikodem Marianowicz, Rafał Mazło, Maciej Alwin.** Wystawa połączona będzie z konkursem. Jurorzy wybiorą najlepszy projekt z każdego kraju. Następnie – spośród nich wybrane będą trzy do równorzędnej pierwszej nagrody. Tym trzem nagrodzonym szczęśliwcom organizatorzy fundują przyjazd na wystawę do Tokio. Czy wśród tej trójki ma szansę znaleźć się wynalazca z naszego kraju? **(tok.)**

Tarnowskie doświadczenia będą upowszechniane w całym kraju

PRZEDSZKOLACY – DO MUZEÓW!

TARNÓW (PAP). W Tarnowie odbyła się specjalna sesja naukowa poświęcona wykorzystaniu zbiorów muzealnych w wychowaniu przedszkolnym. W ostatnim dniu sesji przeprowadzono specjalne pokazowe lekcje dla przedszkolaków. Przygotowali je fachowcy – pracownicy Muzeum Okręgowego w Tarnowie, którzy już od 5 lat z powodzeniem prowadzą taki eksperyment.

W salach muzeum przedszkolacy oglądając zbiory, zaznajamiali się z historią oręża polskiego, etnografią regionalną oraz okresem baroku w Polsce. Ludowy garncarz lepił wyroby z gliny, wystąpił także zespół muzyki dawnej, wykonując muzykę sprzed trzech wieków.

Takie wczesne kontakty ze zbiorami muzealnymi i dziełami sztuki daje efekty. Wystarczyło obejrzeć wystawę rysunków wykonanych przez przedszkolaków oraz pokazane przez nie same sceny historyczne z dziejów Tarnowa!

Tarnowskie dobre doświadczenia będą już wkrótce upowszechnione w całym kraju, a przedszkolacy staną się, mamy nadzieję, stałymi bywalcami polskich muzeów.

WARSZAWIACY!

Teatr Ochoty – zaprasza!

POTRZEBNA OCHOTA I TALENT

Od wielu już lat Teatr Ochoty, będący zarazem Ośrodkiem Kultury Teatralnej kształci młodych instruktorów teatralnych. W ciągu trzyletniego kursu w zgranym zespole, w którym najmłodsi mają lat 7, a najstarsi 16, słucha się muzyki, uczy tańca, pantomimy, lalkarstwa, aktorstwa, a nawet reżyserii – po prostu fascynującego świata teatru.

Niestety, tylko warszawiacy mają szansę udziału w tej teatralnej przygodzie i mogą starać się o przyjęcie do Ogniska Teatru Ochoty. Zgłoszenia przyjmuje **sekretariat Ogniska przy ul. Reja 9, do dnia 20 września.**

Zwracamy się więc w imieniu Teatru do bezpośrednio zainteresowanych: jeśli masz nie mniej niż 7, a nie więcej niż 16 lat, jeśli nie masz kłopotów z nauką i otrzymasz od swej szkoły **zgodę na uczęszczanie do Ogniska** i jeżeli pomyślnie zdasz **egzamin** – znajdziesz się w grupie ludzi, których łączy teatralna pasja, będziesz mógł wypróbować i potem pogłębiać swe artystyczne talenty.

Egzamin nie jest trudny. Trzeba na nim zaprezentować dwa teksty – prozatorski i poetycki dowolnego autora, zaśpiewać piosenkę, a także udowodnić swoje teatralne zainteresowania omawiając np. spektakl, który najbardziej Ci się podobał.

Gorąco zachęcamy Was do próby sił i przeżycia tej teatralnej przygody. **(eb)**

DLACZEGO?

Mam 11 lat i pewien kłopot. Otóż co roku przed naszym blokiem siejemy lub sadzimy kwiatki. Jednak zawsze ktoś je niszczy. Bardzo chcielibyśmy poznać tego „ktosia". W tym roku również zasadziliśmy kwiatki. Postanowiliśmy o nie bardzo dbać. Choć kwiaty się przyjęły i kwitną, „ktoś" ciągle depcze ziemię i rzuca papiery na naszą małą grządkę. Raz mój brat widział jak sąsiad przejechał rowerem po grządce. Czyżby więc i dorosłym przeszkadzały nasze kwiatki?

Naprawdę nie wiem dlaczego ludzie nie potrafią uszanować cudzej pracy. Przecież kwiaty nie przeszkadzają nikomu, przeciwnie: przed blokiem jest jakby weselej, kolorowo. Oczywiście z tego powodu, że ludzie niszczą nic zrezygnujemy z kwiatów. Grządkę ogrodzimy, na środku wbijemy tabliczkę z hasłem „Szanuj zieleń!" A może czytelnicy dadzą nam lepszą radę? Czekamy z nadzieją!

Jolanta z rodziną

UWAGA! MIŁOŚNICY KOMIKSÓW!

Od następnego numeru „ŚM" rozpoczynamy druk nowego komiksu, który narysował dla Was A. NOWAKOWSKI pt.

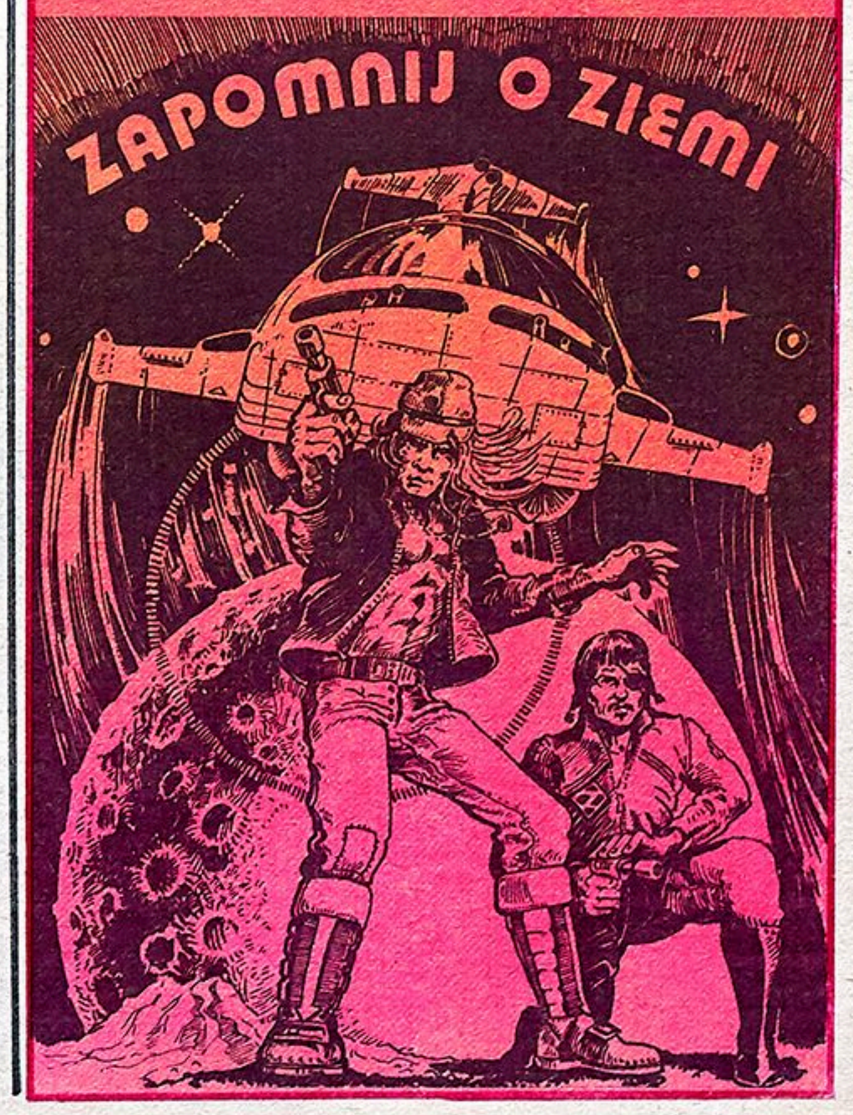

Korespondencja HSI „ŚM" z Belgii

W lutym poczta doręczyła przesyłkę: Mons. J. Pogocki Liceum Ogólnokształcące PL – 44-220 – Knurów. Na kopercie kolorowy nadruk, a wewnątrz...

NEERPELT, le 15 février 1984

Drogi Panie Pogocki

Niniejszym mâmy zaszczyt zaprosić Pana wraz z Pana chórem mieszanym „Schola Cantorum" do wzięcia udziału w naszym Europejskim Festiwalu Muzycznym dla Młodzieży.

(...) Z wyrazami szczerego poważania

FESTIVAL EUROPEEN DE MUSIQUE POUR LA JEUNESSE

CUM LAUDE

Jest czwartek 26 kwietnia. Godz. 9.24 – wszyscy usadowili się już w pomarańczowym autokarze z napisem „Harctur". Właśnie teraz szczególnie stają przed oczyma ostatnie miesiące: trzygodzinne próby we wtorki, piątki, soboty; te niezapomniane momenty nadziei i... zwątpienia. Trudne miesiące... Na szczęście krzepił cały dorobek minionych lat, przede wszystkim I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Chórów Szkolnych à capella w 1983 roku; laur, który otworzył nam drogę do Neerpelt. A teraz pracę i wszystkie te dni przeszłe kładziemy na jedną jedyną szalę – to jest nasz wyjazdowy fundusz.

Autokar odjedzie wprost ze szkolnego podwórka, nic więc dziwnego, że całe liceum – jakby zapominając o swoich codziennych obowiązkach – wyległo przed gmach. Mury szkolne niosą jeszcze dźwięki poloneza „Pożegnanie Ojczyzny".

19.00 – przybywamy do Słubic. Ostatnia kolacja na polskiej ziemi i trzy godziny snu dla pokrzepienia.

O świcie mkniemy już szeroką trójpasmówką przez NRD.

Potem granica – a za nią Republika Federalna.

16.20 piątek, 27 kwietnia – Holandia. Prawie zupełnie pozbawiona lasów, pachnie upojnie soczystymi pastwiskami, żyznymi, obficie nawadnianymi polami.

Pomiędzy Holandią a Belgią przejść granicznych na drogach nie uświadczysz. W pewnej chwili po godzinie jazdy na biało-czarnym słupku po prawej stronie szosy wyrosła tabliczka z napisem w języku flamandzkim: „Neerpelt".

Belgia! W autobusie podniósł się niezwykły wrzask. Dwa dni podróży, 1 400 km – za nami.

Neerpelt: 12-tysięczne miasteczko. Żyją tu cudowni ludzie. Od organizatorów festiwalu do przygodnie spotkanych sklepikarzy – wszyscy ogromnie życzliwi. Od piątku rana Neerpelt pulsuje atmosferą festiwalu. W oknach i witrynach okolicznościowe plakaty, kolorowo od festiwalowych flag łopoczących na wysokich, białych masztach. Flaga festiwalu wygląda mniej więcej tak: ścięty u dołu pas białej materii obrzeżony jest z boków kolorem czerwonym, pośrodku festiwalowy symbol: dwa stylizowane ptaszki. W różnokolorowych ogonach odkrywamy kilka barw narodowych i również naszą biało-czerwoną... Za to przed frontonem „Saint Hubertuscollège" starego, neogotyckiego gimnazjum dla chłopców (mieści się tu sekretariat festiwalu) biało-czerwona powiewa swobodnie. W swej prostocie pośród innych flag całej prawie Europy i Stanów Zjednoczonych naprawdę piękna i dostojna.

Miasteczko już od świtu rozbrzmiewa różnojęzycznym gwarem: 126 chórów. Są – tak jak nasz – zespoły mieszane, chociażby te z Ohio, czy Irlandii, są dzieci, między innymi bułgarskie, które jak się potem okaże zachwycą publiczność wspaniałym, słowiczym śpiewem. Są kakaowi Murzyni i biali jak mleko, piegowaci Anglicy. Są także Polacy: z Krakowa, z Gdańska, ... z Knurowa.

Sobota 28 dzień kwietnia. Rozpoczynają się zmagania niemalże równych sobie zespołów. Międzynarodowe jury – biorąc rzecz ogólnie – dość sędziwe, choć można znaleźć w każdym z czterech zespołów jurorów także ludzi zupełnie młodych. Słuchają chórów od rana do południa, wraz z nimi słucha też publiczność... a przed taką publicznością po prostu warto śpiewać.

W sobotę profesor Pogocki zaaplikował nam dwie solidne próby. Po pierwszej: jakiś nieokreślony lęk – czy już na nic więcej nas nie stać? Dwudniowa podróż i trudy aklimatyzacji odbiją się nieco na formie zespołu. Wieczorna próba wypadła może trochę lepiej, choć nie dawały spokoju myśli o wysokim poziomie słuchanych dziś w południe chórów. O 22.30 cichną ostatnie pieśni – idziemy spać.

Konkursowa niedziela, 29 dzień kwietnia. Godzina 11.00 – próba generalna w sali gimnastycznej szkoły „Saint Marie'"... z fortepianem. Po prostu trudno uwierzyć nam, którzy znamy swoje możliwości, jak wiele może się zmienić w czasie jednej zaledwie nocy. W parę dni później dziennikarz zada pytanie na temat formy chóru w tym dniu.

– No cóż. Mieliśmy wyjątkowo dobry dzień... szczęście...

– Szczęście, czy rezultat pracy?

O 13.10 wszyscy są już w strojach, pot zalewa koszule pomimo chłodnego, przenikliwego wiatru, który bezkarnie hula przed kościołem. „Kerk Bosaind" bowiem, to nowoczesny kościół – rzekłbyś „Kamienna hala" z oknami w suficie, symboliczny ołtarz, stylizowana figura Chrystusa, jeden konfesjonał – to wszystko. I jeszcze... rzędy krzeseł, oraz stolik, dla jury. Osobistości świata chórów – kompozytorzy, artyści.

Godzina 13.20. Nadszedł nasz czas. Chór ustawia się do wyjścia. Ucichły szmery: tę ciszę przeznaczono dla nas.

Zadźwięczało pianino, runął marsz. „Niech pieśń młodości dźwięczy, tysięcznym echem gra!" Niby nic specjalnego. Sam dyrygent łapał się za głowę: „Mogłem wybrać coś innego. Marszem zaczynać taki konkurs".

A potem zabrzmiał chór w altach i sopranach kanonem. To naprawdę piękne uczucie, gdy chór śpiewając czuje, że wszystko wychodzi tak, jak się to wymarzyło. Tyle, że dziś każdy w tej anonimowej grupie znanej pod nazwą „Schola cantorum" był w stanie „przejść siebie"... i każdy właśnie to robił.

Przyszła kolej na pieśń obowiązkową. To jedyny utwór, który na tym konkursie zaśpiewamy w innym języku niż polski. Przepiękna włoska pieśń *„O perlaro"*. Tłumacz w kraju nie potrafił dokładnie przełożyć słów, gdyż język w niej starowłoski. Zapewniał tylko, że bez wątpienia chodzi o wiosnę, o budzenie się życia. Nie trzeba nam było tłumaczyć słów. Muzyka przekłada na swój język starowłoskie wiersze.

„Kryste, dniu naszej światłości", jakże niezwykle musiała zabrzmieć w tej zupełnie nowoczesnej świątyni religijna polifonia Wacława z Szamotuł sprzed czterech wieków.

Potem Szymanowski: *„A któż tam puka"*. Folklor polski w najlepszym opracowaniu. I na koniec, runęło „Pożegnanie Ojczyzny". Gdy ucichł ostatni akord, przez ułamek sekundy kamienna cisza, a później skandowane brawa... Zejście z podestu. Kuluarowe oceny, dyskusje i opinie na temat występu. Przewijamy się między rzędami do drzwi wyjściowych, gdy gdzieś w środku kościoła jeden z jurorów podnosi kciuk do góry. Do samego wyjścia podchodzi pełen elegancji, starszy mężczyzna i uśmiechnięty, zaciskając dłonie trwa w tym geście, jakby chciał przekazać w nim swoją dla chóru serdeczność. Dopiero potem dowiadujemy się, że był to prezydent festiwalu Lampert Vinke.

Teraz błyskawiczny przejazd na obiad i do „Saint Hubertuscollège", skąd o 17.00 wyruszy pochód w kierunku hali widowiskowo,sportowej. Tam, po każdym dniu konkursu ogłaszają wyniki.

Na placu za gimnazjum tłoczno i gwarno. Wysoki mur budynku stworzył coś na kształt kotliny, z dna której dudni w górę głos kilku tysięcy gardeł. Wszystkie języki Europy! Prawdziwa wieża Babel. Huknęły werble, ruszyły paradne orkiestry specjalnie przygotowane na tę imprezę. W barwnym korowodzie chóry podążają do „Domelhoftu" – sportowego giganta.

W środku, na trybunach cztery tysiące ludzi. W blasku świetlówek, jupiterów skrzą się tęczowo kwiaty. W hali panuje ogromny tumult. Prym wiodą Amerykanie: piski, szmery, wrzaski, trzaski, wycie, śpiew, oklaski, no i w wyjątkowych okolicznościach – odświętne tupanie, robiące szczególnie na nas oszałamiające wrażenie. Zaczyna się prezentacja państw. Na przodzie wielkiego podestu dla delegacji, jurorów, dyrygentów i organizatorów rozwija się biało-czerwona, a pod jej barwami nasza Justyna Kopczyk dźwięczną, czystą polszczyzną pozdrawia te 4 tysiące przed jej oczami... wrzask, pozdrawia organizatorów i dziękuje im za wszystko... wrzask i brawa, i wreszcie: „pozdrawiam miasto NEERPELT". Neerpelt pojęło i zagrzmiało tupotem.

A później zaczyna się ta część ceremonii, kiedy wszyscy zamierają w słuchaniu i ożywają w aplauzie. Brawa bije tu każdy każdemu. W ten niedzielny wieczór nie było chyba na świecie równie szczęśliwej młodzieży.

„Proclamation" – oznajmia sekretarz festiwalu. Po flamandzku odczytuje wyniki. Z tego niezrozumiałego języka udaje się wyłowić jedynie pojedyncze słowa: pierwsza, druga, trzecia nagroda. Wszystko zależy od liczby zdobytych punktów. Najpierw chóry renomowane, potem szkolne. W sumie rzadko pada „cum laude", prawie wyjątkowo.

Było około wpół do siódmej, gdy w wyczekującej ciszy usłyszeliśmy trzy słowa zniekształcone wprawdzie flamandzkim akcentem, lecz tym razem dla nas zupełnie czytelne: „SCHOLA CANTORUM" KNUROV – spojrzeliśmy po sobie. POLEN „ERSTE PRICE" PIERWSZA NAGRODA – głęboki oddech... lecz głos spikera stanął w górze...

„CUM LAUDE!!' Z wyróżnieniem! To niemożliwe! Jednak... I wówczas, na dźwięk czarodziejskiego „cum laude" z kilku tysięcy życzliwych gardeł wydarł się krzyk jeszcze potężniejszy. Przetoczył się wzdłuż trybun dudniący tupot. Ale to nie wszystko: otrzymujemy jeszcze medal ministra oświaty Belgii.

W lewej części dolnych rzędów, gdzie akurat siedziała pięćdziesiątka w czerwono i różowo-białych strojach rozgorzało prawdziwe szaleństwo. Już umiemy szaleć, skakać, piszczeć, płakać i całować się ze szczęścia. Ściskamy Stefę – kochaną solistkę; biegniemy do pani profesor Majewskiej – naszego dobrego opiekuna. Płacze dyrygent – ściska kurczowo dyplom i medal, a potem puszcza go w dłonie chórzystów. Doskakują chłopcy, chwytają profesora i w górę!... Tymczasem impreza dobiega końca. Nad głowami triumfuje jedyna tu dziś, przyniesiona przez chór polski biało-czerwona flaga narodowa. Orkiestra zagrała „Odę do radości" z IX Symfonii Beethovena – reprezentacyjną pieśń festiwalu. Zbratana uściskiem setek dłoni rozśpiewana młodzież Europy wyrzuciła z siebie odę, lecz muzyka płynęła dalej, więc raz jeszcze – teraz już sami Polacy, śpiewamy!

Wieczorem tego jeszcze dnia „Gastkoncert" dla Polonii... Teraz myślę, że ten śpiew przed ludźmi wykorzystującymi każdą sposobność, by mówić z nami po polsku, był jednak trudniejszy niż się nam zdawało: w tym wykonaniu „Poloneza" nie było po prostu miejsca na „polskość" konwencjonalną, tu trzeba było wyśpiewać najprawdziwszą Ojczyznę. Popłynęła melodia. „Polski rodzinny kraj nasz, kraj rodzinny. Ojczystej ziemi słyszę śpiew, z mazurskich pól, z kujawskich starych chat, z rodzinnych progów słyszę poloneza". Polacy słuchali.

Śpiewaliśmy jeszcze wiele razy. Najczęściej podczas zaimprowizowanych w stołówkach „występów". Muzyka polska robiła tam niezawodną furorę.

Tygodniowy pobyt za granicą zdawał się nie mieć końca. Był koncert dla dzieci i młodzieży, był spacer po Brukseli z państwem Dachowskimi, było „Gaude Mater Polonia" na cmentarzu żołnierzy polskich... i był wreszcie powrót.

Co czuł każdy z nas zostawiając Neerpelt, odjeżdżając z miejsc, w których – oderwani od codzienności – spędziliśmy chyba najcudniejszy z tygodni. ... I w tym momencie trzeba coś wyjaśnić: otóż, gdy przekroczyliśmy granicę brudnego, dymiącego Śląska i kiedy... po prawej stronie szosy wyrosła tabliczka z napisem: „Knurów" – dokładnie powtórzyła się scena sprzed tygodnia. W autobusie rozległy się brawa...

Witold Gałązka
korespondent HSI „ŚM"

REDAKCYJNA POCZTA

Chcę by mi wybaczyła

Postanowiłam napisać do Was w sprawie, która dręczy mnie od kilku tygodni. Chodzi o moją koleżankę Ankę. Przez pewien okres byłyśmy niemal wzorem koleżeństwa, wszędzie chodziłyśmy razem, pomagałyśmy sobie i rozumiałyśmy się dobrze. Przed kilkoma tygodniami poszłam do niej, bo miała dać mi kotkę – Elzę. Chciałam właśnie tego kotka a nie innego, lecz ona sprzeciwiła się temu. Zdenerwowałam się wtedy. Doszło między nami do ostrej wymiany słów, podczas której spoliczkowałam Anię. Był to moment, niekontrolowany ruch, nad którym nie zapanowałam. Teraz bardzo tego żałuję. Po tej kłótni Ania oddaliła się ode mnie. Założyła swoją bandę dziewczyn, które są przeciwko mnie.

Prosiłam Anię parę razy, żeby mi wybaczyła, ale ona zachowywała się tak jakby mnie nie znała.

Wydrukujcie, proszę, ten list. Może, gdy Ania go przeczyta uwierzy, że uderzyłam ją bezmyślnie i tego żałuję. A może ktoś z czytelników przeżył podobną sytuację. Proszę, niech napisze do mnie i poradzi jak można z tego wybrnąć.

Violetta

Jak odzyskać Pawła?

Domyślam się, że na brak listów od zawiedzionych i porzuconych dziewcząt nie narzekacie. „Dorzucam" jednak jeszcze jeden, bo muszę opowiedzieć komuś swoje przeżycia. Jest mi teraz bardzo ciężko, a sama nie potrafię przezwyciężyć tego stanu.

Od września ub.r. zamieszkałam w internacie. Paweł też tu mieszka i od razu wpadł mi w oko. Jest chłopcem miłym, wesołym i szczerym. A to jest dla mnie bardzo ważne. Po kilku spotkaniach zauważyłam, że coś się ze mną dzieje. Stałam się opryskliwa i złośliwa wobec koleżanek i nie miałam ochoty do nauki. Domyśliłam się, że to miłość. Podczas jednego spotkania dałam mu to do zrozumienia i odtąd zaczęła się nasza przyjaźń. Spotykaliśmy się prawie codziennie. Rozmawialiśmy o różnych sprawach i rozumieliśmy się. Ale od pewnego dnia coś się popsuło. Paweł zaczął mnie unikać. Do dzisiaj nie wiem dokładnie dlaczego tak się stało. Chociaż... być może czymś go uraziłam. Napisałam potem do niego kilka listów wyjaśniających.

Paweł nadal mnie unika. A ja tak bardzo potrzebuję tej miłości. Nigdy nie miałam nikogo bliskiego. Nie zaznałam też tego uczucia od matki, a mieszkając w Domu Dziecka, choć zawsze wszyscy byli dla mnie bardzo mili, czułam się samotna i nie potrafiłam znaleźć przyjaciela. Teraz gdy go znalazłam, muszę się z nim rozstać. Dlaczego tak musi być? Nie chcę znowu być sama. Mam cichą nadzieję, że ktoś z czytelników napisze do mnie i doradzi co zrobić, żeby odzyskać Pawła. On jest dla mnie wszystkim i nie wyobrażam sobie życia bez niego. Będę z niecierpliwością czekała na listy.

Żaneta
(adres znany redakcji)

LATO '84 ze „ŚM"

IRGA

Jest zawsze krzewem, niezależnie od tego do jakiego z 50 gatunków należy. Najbardziej rozpowszechnione są u nas **irgi zwyczajne** *(Cotoneaster intergerrima)*. W stanie dzikim rosną one jeszcze w Karpatach, tworząc gęste zarośla, ale, spotkać je można prawie w każdym parku, gdyż ich zarówno drobne – ale gęsto osadzone na gałązkach różowe kwiaty – jak i czerwone owoce są bardzo dekoracyjne. Istnieją też gatunki irg o stosunkowo dużych owocach (średnica 1 cm) i wielkich białych kwiatach zebranych w grona, taka jest np. **irga wielkokwiatowa** *(Cotoneaster multiflora)*, którą szczególnie można polecić do ogródków działkowych. Ta najpopularniejsza, irga zwyczajna, daje masę niewielkich owoców, ale za to jest prawie zupełnie niewybredna, jeśli chodzi o glebę i wykazuje fantastyczną wprost wytrzymałość na suszę. W związku z tym łatwo można ją rozmnożyć, bowiem jej siewki – których zawsze jest pewna ilość pod każdym dorosłym krzakiem – można wykopywać i przesadzać o każdej porze roku. Jeśli więc ktoś z Was chce sobie posadzić irgę w ogródku, niech poszuka pod starym krzakiem w byle parku. Siewki – czyli kilku- lub kilkunastocentymetrowe roślinki, wyrosłe z nasion opadłych owoców należy wykopywać najlepiej kawałkiem pręta, gdyż mają długie korzenie. Przyjmują się natychmiast; z większych może tylko opaść kilka listków. Owoce irgi na surowo mają niezbyt ciekawy smak i dość duże pestki, ale myślę, że warto poeksperymentować z nimi, próbując je jakoś wykorzystać. Sam robiłem z nich tylko wino – miało, o dziwo, bardzo ostry smak – ale myślę, że dałoby się przyrządzić jakiś dżem – przecierając dobrze wymyte i podgotowane owoce przez sito – lub kisiel czy zupę owocową. Jeśli ktoś spróbuje eksperymentalnych przetworów z irgi, to proszę o informację jak się udały. Oczywiście, jak zawsze, przypominam by nie zbierać żadnych owoców z małych parków śródmiejskich czy poboczy szos, gdyż mogą zawierać szczególnie trujące związki metali. **(jd)**

Fot. **J. Dąbrowski**

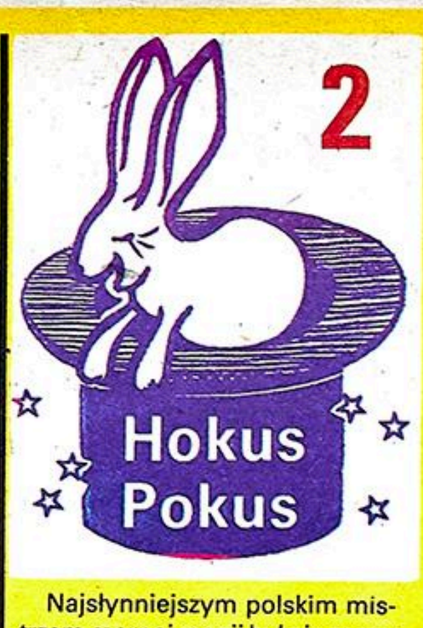

SŁUGA ZAMIENIONY W PAJĄKA – CZYLI KRÓTKA OPOWIEŚĆ O NIEZWYKŁYM ŻYCIU IMĆ TWARDOWSKIEGO

Najsłynniejszym polskim mistrzem czarnej magii był nie znany z imienia szlachcic Twardowski. Okazuje się, że legendarny bohater wcale nie jest postacią zmyśloną. O jego istnieniu wspomina na przykład Łukasz Górnicki, nadworny sekretarz króla Zygmunta Augusta w „Dworzaninie polskim": „powiedziałbym ja tobie o jednym, który się u Twardowskiego uczył i tak wiele, jako on umiał". Wzmianki o słynnym czarnoksiężniku wyszperali historycy również u innych autorów, np. u Andrzeja Morsztyna czy F.D. Kniaźnina.

Materiału historycznego jest jednak zbyt mało, aby odtworzyć dokładnie barwną historię życia Twardowskiego. Na podstawie starych ksiąg można przypuszczać, że jego życie przypadało na lata 1517–1573. W latach młodzieńczych Twardowski pobierał nauki tajemne: astrologię, alchemię i magię na uniwersytecie w Wittenbergu. Później przeniósł się na Akademię Krakowską, gdzie studiował nauki przyrodnicze. Podczas pobytu w Krakowie w pełni zademonstrował swój czarnoksięski kunszt. Z łatwością zamieniał konia w koguta i odwrotnie. A nie dość gorliwego w pracy służącego potrafił przemienić w...pająka!

Jak widać sztukmistrz był to nie lada.

Na łożu śmierci Twardowski przepisał w testamencie biskupowi Krasińskiemu tajemnicze metalowe zwierciadło, które do dzisiaj znajduje się w zakrystii parafialnego kościoła w Węgrowie na starym Podlasiu. Wieść niesie, że nie jest to bynajmniej zwykłe lusterko. Za jego pomocą mistrz Twardowski wyczarowywał widmo Barbary Radziwiłłówny – zmarłej żony króla Zygmunta Augusta. Ostatni monarcha z rodu Jagiellonów prośbę tę ponawiał kilkakrotnie i ponoć zawsze została ona spełniona.

Lustro sporządzili rzemieślnicy krakowscy zgodnie ze wskazówkami Twardowskiego. Wykonano je ze srebra lub angielskiej cyny z domieszką srebra i ołowiu. Niezwykłą moc promieniowania i siłę magnetyczną zawdzięcza temu, że zrobiono je w dniu korzystnej konstelacji gwiazd z księżycem.

Podobno zwierciadło bardzo skutecznie chroniło swego właściciela przed siłami nieczystymi oraz gwarantowało powodzenie w miłości. Trudno się więc dziwić, że wśród oglądających wzbudzało zabobonny strach i trwogę i ... ogromne zainteresowanie. W księdze parafialnej można wyczytać, że lustro oglądali August II Sas, książę Stanisław Poniatowski, generał Józef Chłopicki, a nawet zdążający na Moskwę Napoleon Bonaparte.

T. Narbutt, autor wydanej w 1828 roku 3 tomowej książki „Kolumb-Pamiętnik Podróży", tak opisuje wygląd czarodziejskiego zwierciadła:

– Jest ono z metalu białego, płaskie i wysokie cali 22, szerokie cali 19, z facetką dookoła, w czarne, szerokie, staroświeckie ramy oprawne. Jest przeźroczyste, żadnej skazy na sobie nie mające, rozbite tylko u dołu czwartą część wysokości wciąż w poprzecznym kierunku, a dolna sztuka jeszcze roztrzaskana na dwie nierówne części z góry na dół. Mnie się zdaje, że to uszkodzenie nastąpiło od spadnienia zwierciadła z wysoka; przecież podanie miejscowe, za najpewniejsze głoszone, mieć chce, że to studenci dwaj dawniej ciskali w zwierciadło rozmaitymi ciężkimi rzeczami, dlatego, że w nim ukazywały się rozmaite drażniące ich i przekrzywiające postacie. Na ostatek jeden, cisnąwszy kluczami kościelnymi, roztrzaskał je w ten sposób i już dotąd ukazywać masek dziwacznych zaprzestało."

Pan Twardowski był postacią tak barwną, że stał się inspiracją dla wielu pisarzy i poetów. Na jego temat powstało kilkanaście utworów literackich – o wierszach nie wspominając. Najgłośniejsze z nich to Mickiewiczowska „Ballada o Pani Twardowskiej" i powieść J.I. Kraszewskiego: „Mistrz Twardowski".

Wielu współczesnych iluzjonistów z upodobaniem podkreśla swój czarnoksięski rodowód. Szanujący się mistrz czarnej magii nie może nazywać się jak zwykły śmiertelnik. W modzie są bardziej tajemne pseudonimy: Astralvi, Balsamo, Salvano, Bosco.

Szczególnym poważaniem cieszy się mistrz Twardowski u Krajowego Klubu Iluzjonistów, który uważa go za pioniera polskiej magii. Jerzy Strzelecki – „Jur", który w następnych odcinkach uchyli przed nami rąbek swej tajemnej wiedzy, pod patronatem wrocławskiego IMPARTU przygotowuje duże widowisko o legendarnym czarnoksiężniku. Przy dzisiejszej modzie na gości z innego świata z wyczarowaniem ducha Barbary Radziwiłłówny nie powinno być chyba kłopotów. Ciekawe jednak gdzie reżyser znajdzie służącego, który zgodzi się, aby co wieczór zamieniano go w pająka...?

ARAPO

SALON WAKACYJNY

„LATOŁASZEK"

Dziś spódnice!

Chustka jako materiał wyjściowy okazała się bardzo, ale to bardzo przydatna. Dziewczyny wzięły igły do ręki, niektóre pierwszy raz, i okazało się, że mamy w kraju szalony urodzaj talentów krawieckich. Pozostańmy więc przy chustkach jeszcze przez chwilę.

Model „Lewołapka"

Potrzebne są trzy chustki (albo odpowiednio duże kawałki materiału, oczywiście) o rozmiarach 70×70 cm. Materiał na pasek odetniemy z brzegu chustki (10 cm szerokości, po uszyciu pasek powinien mieć ok. 4 cm). Długość spódnicy odpowiednio do wzrostu powinna mieć 52 do 60 cm.

Zszywamy chustki, zostawiając niezszyty 14 cm odcinek – tu będzie zapięcie (zatrzask). Górny brzeg spódnicy marszczymy i wszywamy w pasek. Ot, i cała filozofia. Jak sama nazwa wskazuje spódniczkę tę może uszyć każda, ale to każda dziewczyna, bez względu na to, jakie sukcesy udawało jej się osiągać na lekcjach „pracy-techniki".

Model „Prawołapka"

Tu trzeba odrobinę więcej talentu i... chustek. Tych ostatnich 5.

Jedną z nich składamy po przekątnej i przecinamy. Najdłuższy bok powstałego trójkąta (dwóch!) ma ok. 100 cm. Pozostałe chustki zszywamy parami po dwie. Zszycie tylnego i przedniego szwu zostawiamy na później. Na trójkątnej chustce odmierzamy od wierzchołka odcinki 22 cm (na obu bokach) i oznaczamy je. Teraz formujemy główną część spódnicy. Jej boki w linii szwów powinny mieć długość 50 cm, a przód i tył (też w linii szwów) po 36 cm. Zbędne kawałki materiału wycinamy, zostawiając po 2 cm na szwy. Przyszywamy spódnicę do karczka (trójkąta) tak, żeby od wierzchołka trójkąta do punktu, który zaznaczyliśmy na jego boku mieściła się ćwiartka spódnicy, tzn. jedna chustka. W tym celu odpowiednio marszczymy brzeg materiału. Na lewym boku zostawiamy 12 cm na zapięcie. Teraz można zszyć spódnicę z tyłu i przodu.

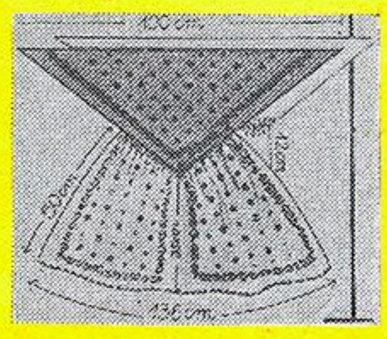

Spódnicę wiążemy z boków, marszcząc lub rolując długie brzegi trójkątów.

Zapraszamy na następny pokaz w salonie „Latołaszka"! Do zobaczenia za tydzień!

Łatka

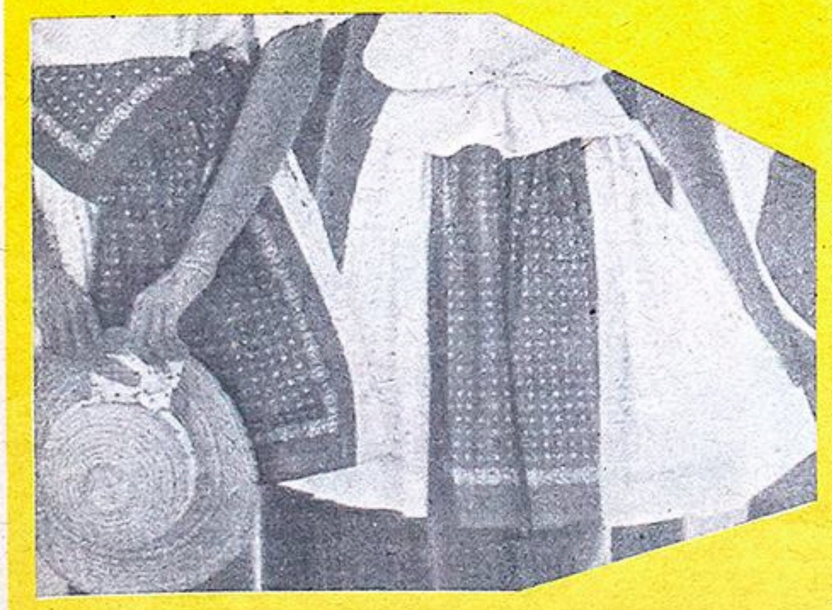

JESZCZE TYLKO DWA DNI zostało Ci na wysłanie informacji o zdjęciach przechowywanych przez Ciebie i Twoich najbliższych w

RODZINNYM FOTOARCHIWUM

Nagrody czekają! Najciekawsze prace wydrukujemy w „ŚM" – być może jeszcze w czasie wakacji.

Wakacyjne Biuro Detektywów ŚM-84

GDY CI COŚ WPADA DO OKA, PAMIĘTAJ, ŻE TO ODROBINA KOSMOSU

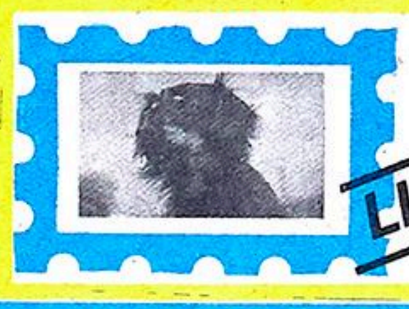

LISTY O PSACH (2)

DZIŚ O OBRONIE, SKOKACH, KAGAŃCU

Pisze Beata Wolak z Gorlic: *„Mam wszystkie odcinki z ubiegłorocznej serii „Ja i mój pies", własnego psa jeszcze nie mam, ale już mam 3 pytania:*

1. Czy samemu można nauczyć psa obrony swego właściciela?

2. Czy każdy pies musi nosić kaganiec?

3. Czy można nauczyć psa skakania przez przeszkody?".

Odpowiadam w kolejności:

1. Oczywiście, że można. Taka tresura jest jednym z elementów szkolenia milicyjnych psów obronnych i w pewnym stopniu psów – przewodników niewidomych. Zresztą każdy większy czy bardziej agresywny pies nawet bez specjalnego szkolenia, instynktownie może wystąpić w obronie swego pana czy swojej pani, a prawie zawsze w obronie terenu, który uważa za swój. Doskonale o tym wiedzą właściciele psów i domów otoczonych siatką lub płotem. Teren wewnątrz ogrodzenia pies z reguły uważa za swój i zaciekle „broni go", z pasją obszczekując przechodniów od strony ulicy. Gdyby ktoś próbował w takiej sytuacji wejść na to podwórko prawie na pewno zostałby zaatakowany. Psy obronne, specjalnie szkolone, mieszkają na ogół w boksach i w ogóle wiodą zupełnie odmienne życie niż nasze poczciwe Cezary, Pimpusie czy Muszki, które stale stykają się z różnymi ludźmi, biegają bez ograniczeń po osiedlu, bawią z innymi psami. Istnieje więc ogromne niebezpieczeństwo, że zwykły domowy pies – jeśliby mu wbić do głowy, że ma nas „bronić" zacząłby się rzucać na każdego, wykonującego jakiś gwałtowniejszy ruch pod naszym adresem. Odradzam więc jak najpoważniej takich eksperymentów, jeśli nie chcecie sobie i innym narobić poważnych kłopotów.

2. Naukę skoków np. przez rów, barierę, czy niski żywopłot rozpoczynamy od wspólnego biegania, a potem przeskakujemy przez przeszkodę razem z naszym Kajtkiem. Można równocześnie zawołać np. „hop". Za każdym udany skok pies MUSI dostać jakąś nagrodę – może to być pochwała słowna w rodzaju np. „dobry pies", „dobrze", czy też drobna pieszczota. Lekcja składa się z kilku skoków, potem jest przerwa i znów kilka skoków. Takich lekcji powinno być kilkanaście, nie więcej jednak jak 2–3 dziennie. Drugi etap nauki polega na tym, że tresujący staje obok lub za przeszkodą i woła „hop" do psa siedzącego przed nią. Nagrody nadal obowiązują! Wysokość czy szerokość przeszkody zależna jest od wielkości psa. Dla dużych psów przeszkoda może mieć około 1 m wysokości. Nie wolno skakać przez płoty z drutem kolczastym, ostrymi sztachetami czy na twardym podłożu!

3. Niestety, jest taki przepis, że w miejscach publicznych każdy pies musi nosić kaganiec i być prowadzony na smyczy. Nic na to nie poradzimy, choć zalecenie to jest słuszne chyba tylko w stosunku do dużych i groźnych psów. No, ale prawo jest prawem, należy go więc przestrzegać.

Do zobaczenia za tydzień!

Wasz **Kundel Bury**

To była taaaka nagroda!

PIERWSZY LOT W ŻYCIU!

W pierwszej połowie czerwca, na zaproszenie naczelnika ZHP gościli w stolicy młodzi kronikarze z Zespołu Szkół Rolniczych w Głubczycach, którzy w konkursie pt.: „Drogi do Wolności", w jego części zatytułowanej „Kronika Wojennych Wydarzeń", zdobyli zespołowo pierwsze miejsce. (Większość z nadesłanych przez nich prac była ubiegłej jesieni drukowana w „Świecie Młodych". Niektóre czekają na swoją kolej).

W pierwszym dniu pobytu goście odwiedzili redakcję, gdzie otrzymali książki i albumy fundowane przez Wydawnictwo MON oraz przez Muzeum Wojska Polskiego. Niestety, sześcioosobowy namiot – pierwsza zespołowa nagroda – trafi do Głubczyc dopiero w nowym roku szkolnym.

Po południu autokar zawiózł zwycięzców do Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Łączności w Zegrzu. A nazajutrz o świcie cała grupa znalazła się na krajowym lotnisku.

O godzinie 5.45 AN-24 oderwał się od pasa startowego i poleciał do Gdańska, z głubczyczanami na pokładzie oczywiście. I stanowiło to najbardziej „bombową" część nagrody, bowiem był to ich pierwszy lot w życiu!

W Trójmieście „zaliczyli" gdańską Starówkę ale przede wszystkim w Gdyni okręt-muzeum, jakim jest „Błyskawica".

Spacer po skwerze Kościuszki, niemal bieg przez nabrzeża basenu jachtowego, bo już czas wracać do Gdańska, i znów samolotem do stolicy, gdzie jeszcze tej samej nocy rundka po mieście ze zwiedzeniem pięknie oświetlonego Grobu Nieznanego Żołnierza i mniej pięknie oświetlonego Śródmieścia...

Trzeci dzień rozpoczął się wycieczką na Stare Miasto. Jeszcze tylko Muzeum Wojska Polskiego, Domy Towarowe-Centrum, obiad i żegnaj Stolico... **(wm)**

Fot. **W. Mroczek**

Na szczegółowe zwiedzanie „Daru Pomorza" nie starczyło czasu, ale dobrze było przyjrzeć się „Białej Fregacie" chociaż z zewnątrz

Marynarze z „Błyskawicy" zupełnie potracili głowy, kiedy głubczyczanie po zwiedzeniu okrętu przystąpili do dekoracji swoich przewodników znaczkami „Świata Młodych"

Mury obronne Warszawy są piękne a do tego można po nich pospacerować...

Muzeum Wojska Polskiego Izbie Pamięci Narodowej przy Zespole Szkół Rolniczych w Głubczycach podarowało unikalny muzealny medal, którego awers, czyli prawą stronę, prezentujemy na zdjęciu

---

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie – w każdym razie wygra."

(Henryk Sienkiewicz)

W atmosferze

Kolejna książka znanego i cenionego popularyzatora zagadnień naukowych i technicznych, szczególnie lotnictwa i kosmonautyki – Pawła Elszteina, wprowadza czytelnika we wszystkie niemal zagadnienia związane z atmosferą ziemską i tym co się w niej znajduje. „W atmosferze" jest również swego rodzaju uzupełnieniem wcześniej wydanych dwu książek pt. „W Kosmosie" i „W głębinach" – tak, że wszystkie trzy stanowią pewną całość, w której zawarta jest rzetelna i bardzo szczegółowa wiedza o trzech najbliższych człowiekowi środowiskach, nieustannie przez niego penetrowanych za pomocą najrozmaitszych urządzeń i aparatów.

Ostatnio ukazał się ostatni tom tej trylogii. (Dla przypomnienia: trylogią nazywamy trzyczęściowe cykle książek, z których każda ma odrębny tytuł. Najbardziej znaną trylogią jest chyba „Ogniem i mieczem", „Potop", „Pan Wołodyjowski" – H. Sienkiewicza). Książka Pawła Elszteina, obok wiedzy encyklopedycznej na temat wszystkiego co spotkać można w powietrzu, a więc samolotów, rakiet, balonów, deszczu, chmur, latawców itp. zawiera ogromną ilość pomysłów majsterkowania, praktycznych porad, planów i rysunków różnych prostych urządzeń i zabawek. Nawet zupełny nowicjusz w dziedzinie modelarstwa znajdzie tutaj coś ciekawego dla siebie. Zaczynać może np. od wykonania kartonowego modelu samolotu TS–11 „ISKRA", którego plany w skali 1 : 1 znajdzie na str. 125. Dalej następują opisy coraz to bardziej skomplikowanych modeli, dla bardziej już zaawansowanych modelarzy, a wreszcie propozycje prawdziwych badań doskonałości różnych konstrukcji we własnym... tunelu aerodynamicznym!

Książka ma 194 strony, dużego (23,5×22 cm) formatu, więc na tym nie koniec – chcesz zbudować balon, a nie wiesz jak się do tego zabrać – zajrzyj na str. 163, marzysz o prawdziwym, australijskim bumerangu – poszukaj planów i teorii jego lotu na str. 134. Mógłbym tak wyliczać jeszcze długo, wspomnę więc tylko o jeszcze jednej grupie zagadnień, którym autor poświęcił aż kilkanaście stron. Chodzi o KOAT. Nie wiecie co to jest? Nic dziwnego, bo KOAT to coś, co dopiero powstaje – to Kluby Ochrony Atmosfery. Autor, a my z nim, gorąco zachęcamy do tworzenia takich klubów wszędzie, gdzie tylko się da. Niepotrzebne będą do tego legitymacje, statuty, prezesi. Wystarczy kilku chętnych pragnących razem dokonać czegoś pożytecznego.

Aby coś chronić, trzeba przedtem poznać to możliwie dokładnie. Proponujemy więc na początek budowę absolutnie prawdziwej, małej stacji meteorologicznej KOAT, z urządzeniami do badania siły wiatru, temperatury powietrza, jego ciśnienia i wilgotności, oraz ilości opadów. Bardziej uzdolnieni technicznie będą mogli na podstawie informacji zawartych w książce zbudować sobie nawet niesłychanie zmyślne urządzenie do badania cieplnych prądów wznoszących, wykorzystując do tego celu właściwości... baniek mydlanych. Zainteresowani niech zajrzą na str. 181. Jakie znaczenie ma dla modelarzy znajomość rozmieszczenia „kominów" na terenie gdzie odbywają się zawody modeli – nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

Odrębne słowa uczciwego uznania należą się Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, która przygotowała wzorowo tę książkę pod względem edytorskim, choć strasznie długo przyszło na nią czekać. Wszystko jest tam takie, jakie być powinno. Porządny papier, czytelny druk, wyraźne i bardzo staranne rysunki techniczne (a jest ich kilkaset), czyste kolorowe ilustracje przedstawiające kilkadziesiąt sylwetek samolotów. Autor w tym ostatnim przypadku ograniczył się do konstrukcji polskich, bądź takich, na jakich latali czy też obecnie latają Polacy...

Książka jest na szczęście szyta, a nie klejona – co stanowi zmorę czytelników niechlujnych wydawnictw – ma też sztywne okładki, można więc każdemu egzemplarzowi przepowiadać długie życie. Przy tego rodzaju książkach, które nie służą do jednorazowego przeczytania lecz są właściwie w ciągłym używaniu – jest to warunek niezbędny. **(jd)**

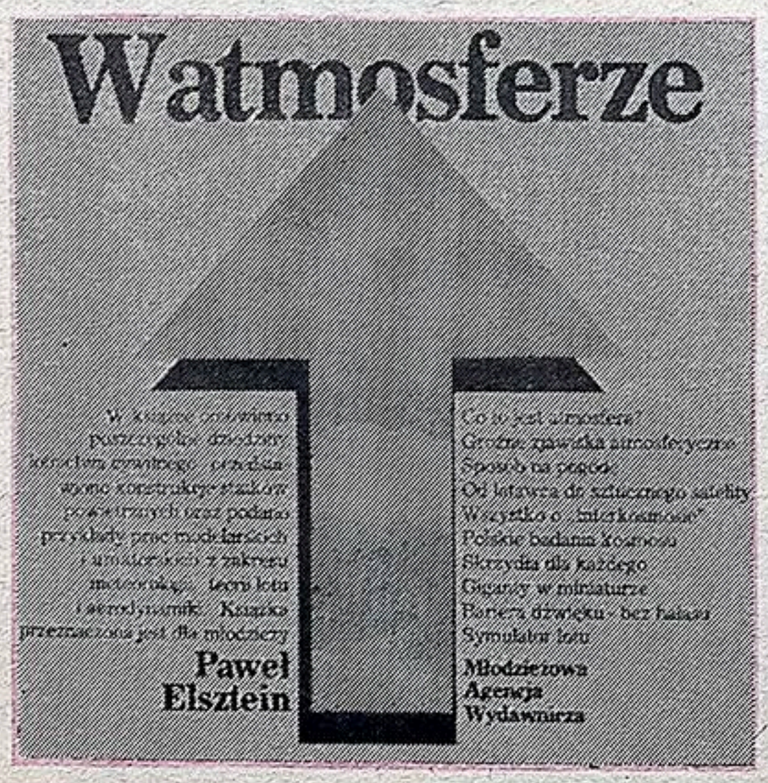

Paweł Elsztein – „W atmosferze", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1984, s. 194, cena 320 zł.

Przypadku nie było

Wysoki, kędzierzawy chłopak stoi na końcu rozbiegu. Spogląda ku świecącemu w oczy słońcu, które jakby na złość ustawiło się na wprost rzutni. Za chwilę wykona ostatni rzut piłeczką palantową, decydujący o jego wyniku w tej konkurencji. Poprzednie nie udawały się. Piłka poszybowała wysoko w górę, a odległość była, niestety, nieduża. Zacisnął zęby, nabrał więcej powietrza do płuc i ruszył. Najpierw wolno, długimi susami, potem coraz szybciej i wreszcie – potężny wymach ramieniem. Tym razem parabola lotu jest właściwa. Piłka spada blisko granicy 60 metrów. A więc dopiął swego. Nie zawiódł; przecież rzuty są jego najmocniejszą stroną. Między innymi dzięki Robertowi Zakrzewskiemu Szkoła Podstawowa nr 55 zdobyła mistrzostwo dzielnicy Praga-Południe w czwórboju lekkoatletycznym.

Szkoła Roberta znajduje się tuż obok stadionu RKS „Orzeł". Dogodne położenie sprawia, że uczniowie mogą korzystać z obiektów gościnnego klubu. Nie pozostaje to bez wpływu na ich osiągnięcia. Szkoła należy do najbardziej usportowionych nie tylko na Pradze, ale i w całej stolicy. Specjalnością tutejszej placówki jest lekkoatletyka, w której rokrocznie uczniowie odnoszą sukcesy. Do wybijających się klas zalicza się przede wszystkim VI B. Aż pięciu chłopców z tej klasy należy do reprezentacyjnego zespołu, który odniósł zwycięstwo w eliminacjach dzielnicowych. Są to: Adam Jaroszewicz, Maciej Górski, Jacek Zalewski, Robert Zakrzewski i Dariusz Nasiłowski. Zdecydowanym liderem jest Adam. Chłopak obdarzony świetnymi warunkami fizycznymi (172 cm wzrostu) jest bardzo szybki i wytrzymały. Na 60 m jego najlepsze osiągnięcie to 8,1 sek. Dobrze skacze też w dal: 5,20 m. Jednak lubi inną specjalność – bieg na 300 m. Niedawno uzyskał na tym dystansie znakomity wynik 44,82 sek. Jacek preferuje sprint (8,1 sek. na 60 m) i skok w dal (4,80 m), natomiast słabiej rzuca piłeczką. Robert, smukły i dobrze zbudowany, jest bezsprzecznym liderem drużyny, jeśli chodzi o rzuty. Regularnie „posyła" palantówkę na odległość 61 m. Po ukończeniu szkoły podstawowej chciałby zapisać się do klubu i uprawiać rzut oszczepem. Maciej najbardziej pasjonuje się bieganiem, zwłaszcza na dystansie 300 m, (46 sek.). Dariusz z kolei woli sprint. Gorzej czuje się na dłuższych dystansach.

Robert Zakrzewski – członek czwórbojowej drużyny SP nr 55

Fot. **A. Baczyński**

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

39 zespołów z 23 krajów! Ponad 50 widowisk!

W MIĘDZYNARODOWYM ŚWIECIE PACYNEK, MARIONETEK...

Osiem dni, od 20–27 maja br. trwał tegoroczny XI Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalkowych w Bielsku-Białej. Organizatorzy tak zaplanowali występy, by obejrzeć je mogła jak największa liczba widzów. Przedstawienia prezentowano więc nie tylko w siedzibie „Banialuki", ale i w Teatrze Polskim, i w wynajętej sali NOT-u w Bielsku-Białej, w Katowicach, Krakowie, Cieszynie, Żywcu, w Dankowicach, Wilamowicach i w Rydułtowych.

Konfrontacje zgromadziły zespoły z niemal wszystkich stron świata. Wzięło w nich również udział 9 polskich teatrów lalkowych. Sam przegląd stał na niezwykle wysokim poziomie. Zagraniczne zespoły zaprezentowały spektakle wykorzystujące różnorodne techniki i efekty sceniczne. **Państwowy Teatr Lalek z Chaskowa z Bułgarii** w spektaklu pt. „Obrazki z wystawy", ilustrowanym znanymi motywami muzycznymi Musorgskiego, za pomocą cieni rąk stworzył galerię mitycznych postaci, nie spotykanych ptaków, ryb i drzew. Tego samego dnia, podczas widowiska „Mozaika", przygotowanego przez **Teatr „Libelula" z Segovii z Hiszpanii** zaprezentowano króciutkie, nieznaczne historyjki wykorzystując duże lalki i efekty ekranowe w postaci cieni.

Interesująco zaprezentował się **teatr z Austrii.** Dużym powodzeniem cieszyła się sztuka oparta na utworze Johanna Geisselbrechta pt. „Doktor Faust albo wielki wróżbiarz." Historia ta przedstawiona została za pomocą dziesięciocentymetrowych marionetek. **„Male Divadlo" z Czeskich Budziejowic** w przedstawieniu „Interminikoncert" zastosowało metodę „czarnego teatru." Dzięki specjalnemu oświetleniu, a także wykorzystaniu odpowiednich materiałów, na scenie widoczne były jedynie te elementy, które w danym momencie były najważniejsze, grały. Niewidoczni aktorzy wyczarowywali „zakochane przedmioty", których przygody fascynowały widownię swą niezwykłością.

Doskonale zostały przyjęte również przedstawienia **wiedeńskiego teatru lalek** oraz **szwedzkiego z Uppsali** „Docteater TOTEM." Oba spektakle poświęcone były sztuce cyrkowej, przy czym główny wykonawca szwedzkiego widowiska pt. „Cyrk Marionetek", Vojo Stankowski wzbudził powszechny entuzjazm perfekcją w operowaniu marionetkami i dowcipnym komentarzem w łamanej, ale zrozumiałej polszczyźnie. Marionetki: pianista, mistrzyni tańca brzucha, zaklinacz węży, poruszane setkami sznureczków wyglądały na scenie jak żywe.

„Złodzieje słońca" – doskonałe przedstawienie **„Theatre d'Animation du Verseau Files et ses Marottes" z Noiron-sur-Seine z Francji** fascynowało świetnymi obrazami, również w konwencji „czarnego teatru" oraz sugestywną, elektroniczną muzyką. Scena bardziej przypominała kinowy ekran, była pełna świateł i cieni, a perfekcja w operowaniu marionetkami dopełniała reszty.

Najmłodszych zachwycił **budapeszteński teatr „Astra",** który przywiózł widowisko „Karnawał zwierząt" i zaprezentował je za pomocą pomysłowo oświetlonych barwnych cieni. Włoscy lalkarze pokazali na bielskim festiwalu swoje najlepsze inscenizacje za pomocą sprzętu audiowizualnego, natomiast **teatr „Hobbit" z Geroldshausen z RFN** – sztukę dla dzieci pt. „Potwory i czarny olbrzym."

Najbardziej fascynującymi jednak okazały się teatry egzotyczne – **indyjski „Pavakathakali"** z okręgu Kerala, którego aktorzy są członkami kilku rodzin z jednej wioski, a których występom towarzyszyły dźwięki bębnów i charakterystyczne zawodzenia śpiewaków. Widowisko urzekało oryginalnością, kolorytem i tajemniczością. Aktorzy z **Kuby z Matanzas, z teatru „El Papalote"** przedstawili widowisko pt. „Wielki festyn", prezentując olbrzymie, barwne lalki, wywodzące swój rodowód z kultury Czarnego Lądu.

W ostatnim dniu festiwalu występowały zespoły amerykańskie, wśród których błyszczał jednoosobowy **teatr Romana Paska z Nowego Jorku,** z widowiskiem **pt. „Linia lotu",** opowiadającym za pomocą misternie poruszanych lalek historię człowieka, który w wyimaginowanej podróży konfrontował różne cechy swojego charakteru. Towarzyszyły temu dźwięki gwizdka i ustnej harmonijki.

Teatralny maraton wykazał, że największą popularnością cieszyły się widowiska ograniczające do minimum słowo na rzecz gestu, gagu, pomysłu inscenizacyjnego. Była to swoista gra z publicznością, która obserwując spektakl, odczytywała treści wyrażane przez gest, grymas, przedmiot, światło i LALKI. **(kk)**

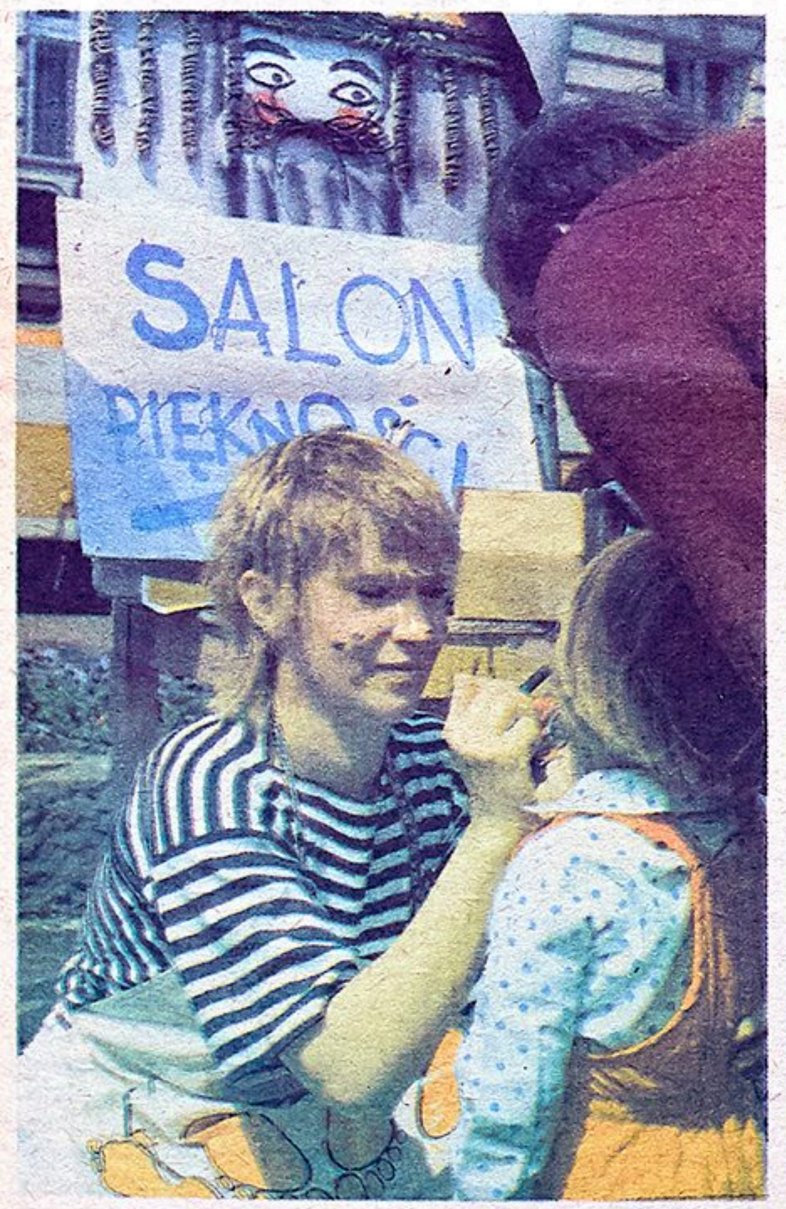

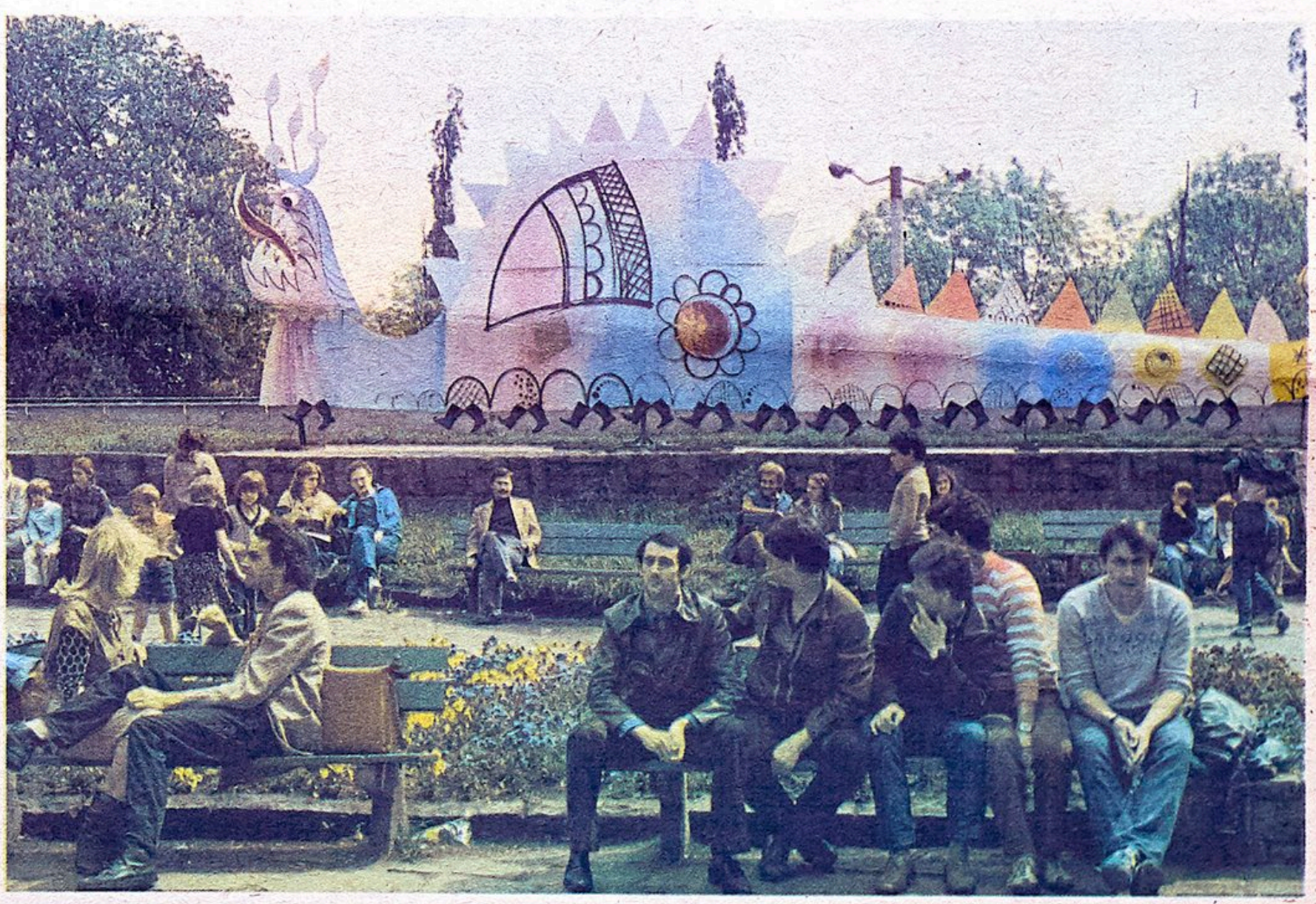

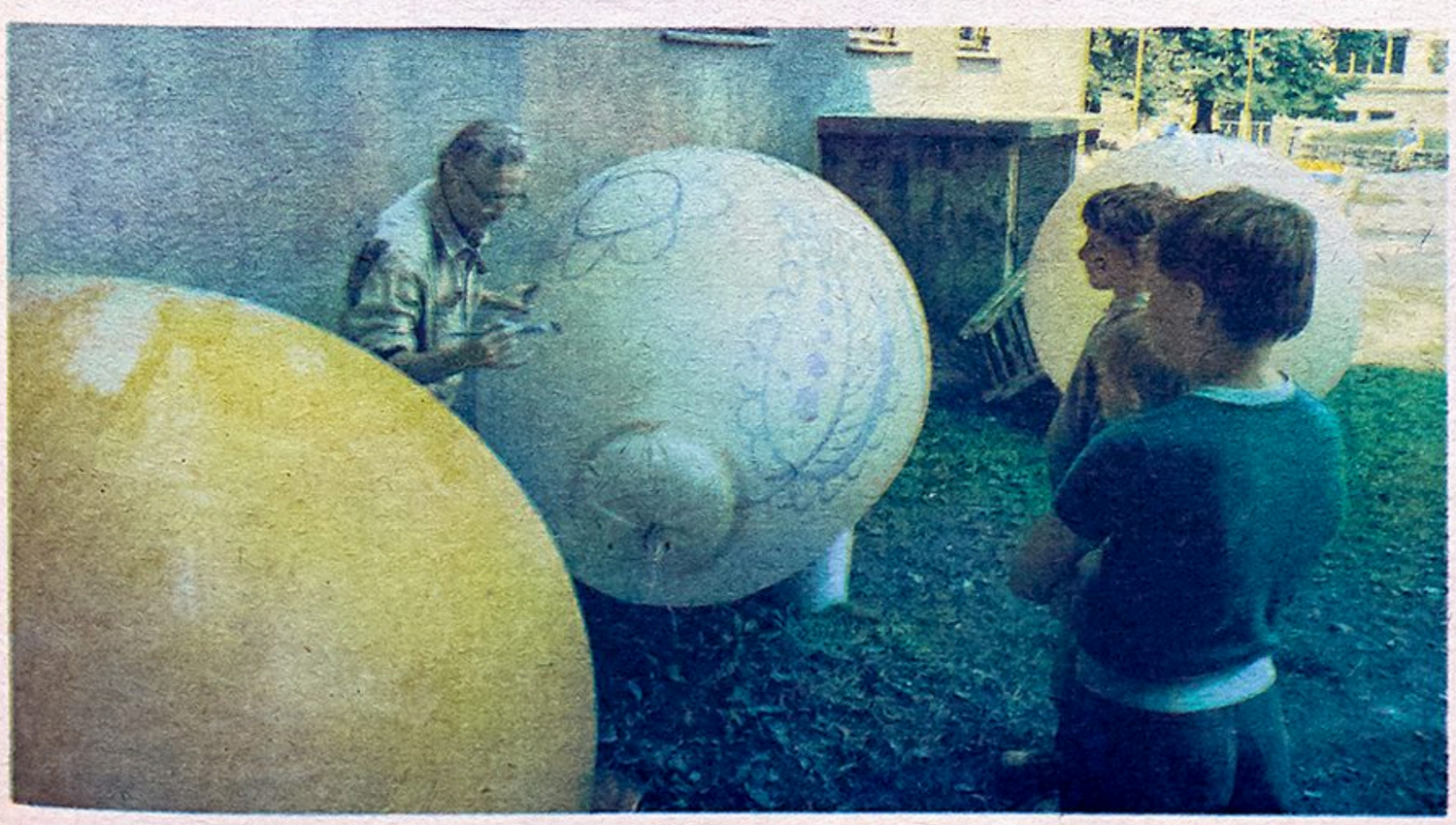

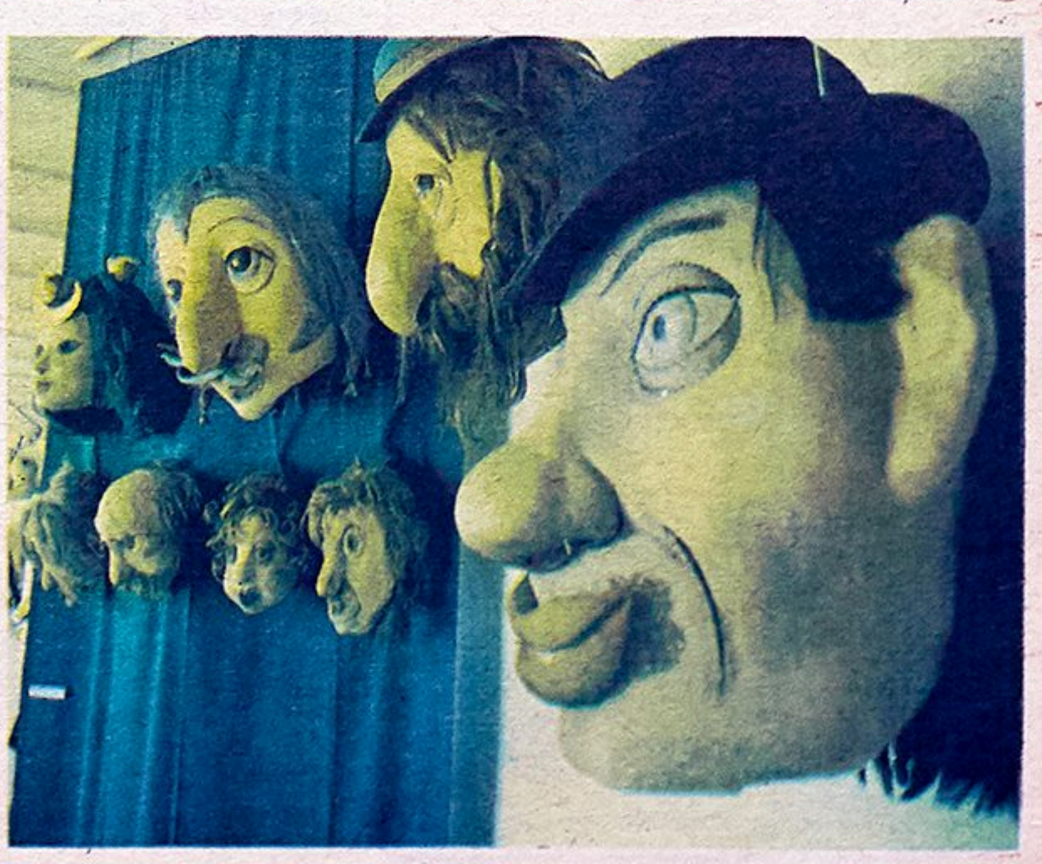

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

STUDENT

Zanim rozszyfrujemy markę tego samochodu, warto wyjawić dlaczego nazwano go STUDENT, a rzecz w tym, że jest to prototyp pojazdu przeznaczony do zbierania danych o zakresie zainteresowania konstrukcją małego samochodu. Podobnie więc jak ten prawdziwy student, którego zadaniem jest przez określony czas zdobywanie wiedzy, tak samo samochód o tej nazwie ma zdobywać informacje dla wytwórni, aby w efekcie doprowadzić do powstania pojazdu służącego szerokim rzeszom nabywców.

STUDENT jest dziełem koncernu Volkswagena i stanowi jeden z kolejnych prototypów minipojazdów, które prezentują w ostatnim okresie znane i liczące się firmy samochodowe. Na łamach naszego kącika przedstawialiśmy już taki projekt zachodnioniemieckiej firmy Opel, oznaczony nazwą JUNIOR.

W STUDENCIE podobnie jak w JUNIORZE zaprezentowała firma cały szereg nowych, a nieraz i zaskakujących rozwiązań, dzięki którym samochód o bardzo małych wymiarach gabarytowych staje się wygodnym samochodem czteroosobowym i to dla osób dorosłych. STUDENT ma długość 313 cm i bardzo szerokie drzwi obejmujące nieomal całą przestrzeń powierzchni bocznej, począwszy od wnęk kół przednich aż po wnęki kół tylnych, szerokość ich wynosi 1465 mm. Dzięki nim jest bardzo ułatwione wsiadanie szczególnie na tylne siedzenia.

Przyzwyczailiśmy się, że z tworzyw wykonuje się już zderzaki wraz z ich dolnymi obudowami. W STUDENCIE wykonano z nich całą przednią i tylną część samochodu łącznie z błotnikami. Tylne światła samochodu umieszczono niekonwencjonalnie na pionowych ściankach okalających tylną szybę. Dostęp do niedużego bagażnika umożliwia odchylana ku górze tylna szyba.

Silnik samochodu umieszczony jest z przodu, a napęd od niego przenoszony na przednie koła. Przewiduje się, że ten samochód będzie wyposażony w silnik o pojemności 1093 cm sześc. pochodzący z samochodu VW POLO. Z tym źródłem napędowym o mocy 37 kW, STUDENT uzyskuje prędkość maksymalną 165 km/godz. Z podobnym silnikiem lecz o mocy 54 kW będzie osiągał prędkość 178 km/godz.

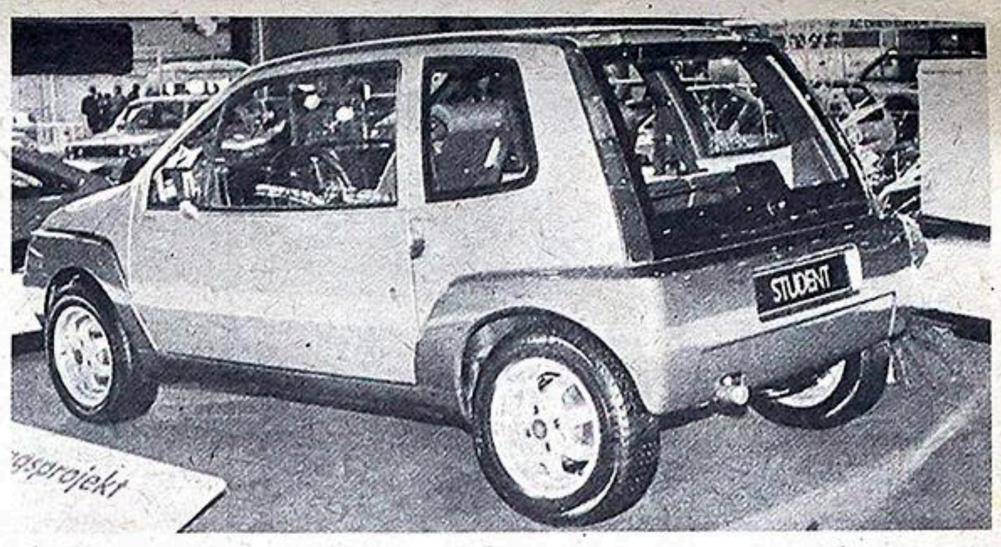

Zużycie paliwa dla tak małego samochodu nie jest – jak by się należało spodziewać – niskie i wynosić będzie średnio 5,1 litrów/100 km, przy zastosowaniu silnika o mocy 37 kW.

Pomimo więc ładnej i opływowej sylwetki z niskim współczynnikiem oporu, bo wynoszącym 0,31 STUDENT nie wnosi żadnych rewelacji w zakresie oszczędnego zużywania paliwa i w tym względzie przewyższają go konstrukcje powstające w Japonii i Francji.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielonymi (50)

JAK PIELĘGNOWAĆ BONZAI

Cięcie rozpoczynamy już w czasie kształtowania bonzai. Czy to będzie młoda siewka, czy roślina otrzymana przez szczepienie, czy znaleziona w naturze, możemy jej nadać określony kształt za pomocą cięcia. Młode siewki mają z reguły kształt symetryczny: prosty pień i odchodzące od niego pędy w regularnych odstępach. Formowanie bonzai polega na nadaniu młodej roślinie kształtu charakterystycznego dla bardzo starych drzew lub krzewów. Najpiękniejsze bonzai przypominają wiekowe drzewa w miniaturze. Posługując się cięciem zmniejszamy liczbę pędów, wprowadzamy układ asymetryczny, tak charakterystyczny dla starych drzew i krzewów. Za pomocą cięcia zmieniamy również proporcje korony w stosunku do pnia. Po kilku latach odpowiedniego cięcia i uszczykiwania pędów korona jest ciągle mała podczas gdy pień gruby. Zasadnicze cięcie drzew i krzewów liściastych wykonujemy w okresie ich spoczynku. Przykład cięcia formującego przedstawia rysunek 1. Młoda kilkuletnia siewka ma w miarę prosty pień i liczne gałązki w regularnych odstępach. Po odcięciu większości pędów uzyskujemy znacznie mniejszą koronę w stosunku do pnia i zasadniczą konstrukcję korony, którą można dalej kształtować za pomocą przyginania i drutowania.

Uszczykiwanie ulistnionych pędów w okresie wegetacji jest konieczne dla zachowania bonzai w określonym kształcie i małych rozmiarach. Uszczykujemy pędy silniej rosnące, proste i sztywne, które wyrastają ponad ukształtowaną wcześniej koronę. Przykład uszczykiwania pędów przedstawia rysunek 2. Uszczykiwanie trzeba wykonywać tym częściej im silniej rosną pędy. Przy intensywnym wzroście trzeba pędy uszczykiwać raz w tygodniu. Zazwyczaj uszczykuje się pędy nad 4–5 liściem licząc od nasady pędu. Jeśli po uszczyknięciu pędów pojawią się nowe przyrosty trzeba zabieg powtórzyć.

Kwitnące egzemplarze bonzai uszczykuje się po przekwitnięciu kwiatów, gdy zaczną się ukazywać nowe przyrosty. U drzew iglastych, które rosną głównie wiosną (sosny, świerki) uszczykuje się wierzchołki bardzo młodych pędów lub wyłupuje szczytowe, najsilniejsze pąki (rys. 3). U drzew iglastych, które rosną przez całe lato (tuje, jałowce, cypryśniki) uszczykuje się co kilka dni nowe, silniejsze przyrosty. Przy uszczykiwaniu wierzchołków pędów u iglaków nie wolno uszkadzać tych igieł, które pozostają na drzwie, bo zbrązowieją i zaschną. Uszczykiwanie można wykonać paznokciami, małym sekatorem lub nożyczkami.

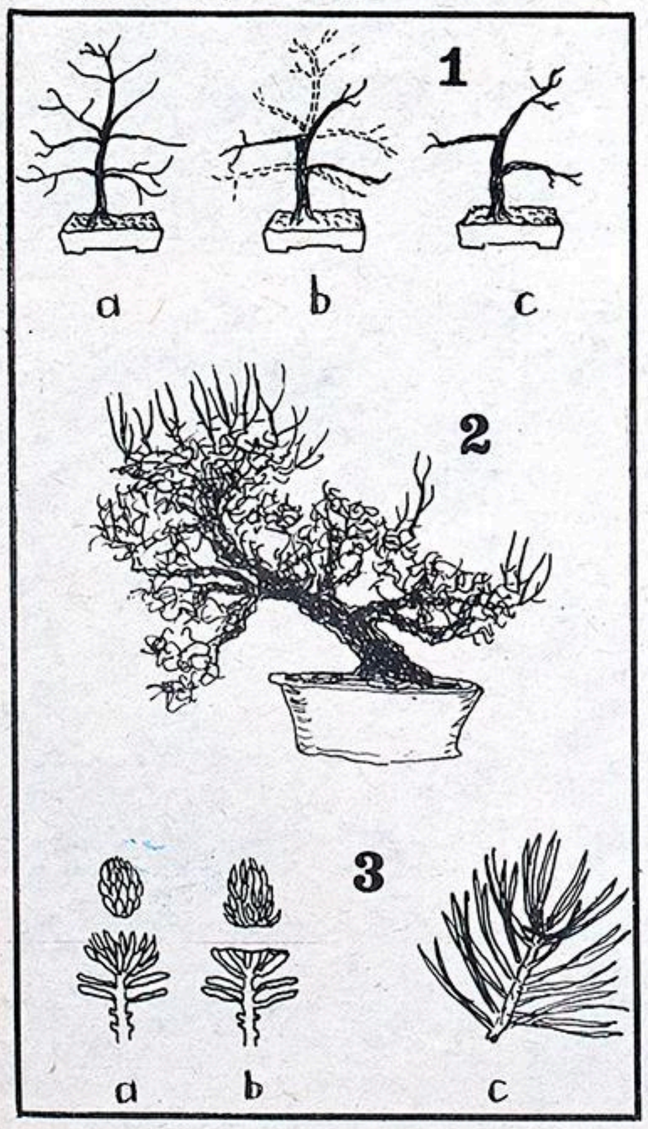

Rys. 1. Cięcie młodej siewki w celu uformowania bonzai: a – siewka przed cięciem, b – pędy do wycięcia zaznaczone linią przerywaną, c – roślina po cięciu.

Rys. 2. Pędy wyrastające ponad ukształtowaną koronę (a) trzeba uszczykiwać.

Rys. 3. Uszczykiwanie pędów u roślin szpilkowych: a – prawidłowe, b – nieprawidłowe, c – miejsce uszczykiwania pędów sosny.

PODLEWANIE

Bonzai wymaga niestety częstego i uważnego podlewania. Jeśli zimą bonzai przebywa w mieszkaniu to zazwyczaj wystarcza podlewanie raz dziennie. Wiosną trzeba podlewać 2 razy dziennie, a latem, w czasie upałów nawet 3 razy. Trzeba glebę kontrolować, nie podlewać na ślepo. Podlewać trzeba ostrożnie, aby nie rozmyć wierzchniej warstwy gleby i na tyle obficie, by woda przesiąkła przez całą doniczkę aż do dna. Można też doniczki z bonzai wstawić do płytkiego naczynia z wodą, aby woda nasączyła podłoże.

BONZAI ZIMĄ

Gatunki drzew i krzewów pochodzące z naszego klimatu najlepiej się będą czuć zimą w chłodzie. Dla prawidłowego rozwoju muszą one przejść okres spoczynku, to znaczy przebywać przez kilka tygodni w temperaturze około 10°C. Doskonałym miejscem do zimowania bonzai będzie nieogrzewana weranda lub inne niedogrzane pomieszczenia. Jeśli mieszkamy w bloku, wówczas wystawiamy bonzai na balkon. Już jesienią, w okresie chłodów, drzewa i krzewy przejdą na balkonie w okres spoczynku. Na balkonie mogą pozostać do wiosny, lecz trzeba im bardzo dokładnie okryć korzenie materiałem izolacyjnym, by nie zmarzły. Przed zimą rośliny obficie podlewamy, a później co tydzień lub dwa, kontrolujemy czy gleba jest wilgotna. Jeśli zamierzamy przetrzymać zimą na balkonie gatunki iglaste, to trzeba je osłonić od mroźnych wiatrów. Odpowiednią osłoną będzie ramka zbita z listewek i obciągnięta folią polietylenową. Ramkę taką można oprzeć o ścianę domu tworząc daszek skrywający rośliny. Podobny daszek można zrobić z dwu ramek obciągniętych folią.

AUGUSTYN MIKA
(repr. j.d.)

Z notatników ptakolubów

GNIAZDA NA ULICY • KRUKI DOBIERAJĄ SIĘ DO NOR BRZEGÓWEK • TANIEC...SKOWRONKA • POCHWAŁA „KACZYCH DOŁÓW"

Pełnia lata, a my dalej przy godach i lęgach. Zachęca nas do tego coraz liczniejsza korespondencja na ten temat – plon wiosennych obserwacji ptakolubów.

Nie jest już dla nas w Klubie zagadką, że gniazda ptasie można znaleźć dosłownie wszędzie. Np. można trafić na gniazdo **kaczki krzyżówki**, umieszczone na drzewie, o czym miał okazję przekonać się **Roman Górski z miejscowości** , który znalazł kaczy lęg w dziupli na wysokości ok. 1 m. Jest to dość typowy u krzyżówki sposób gnieżdżenia się. Można też znaleźć gniazdo ptasie na dość ruchliwej ulicy np. między płotem a chodnikiem, czy tuż przy krawężniku. W takich warunkach **Piotr Olszewski** odkrył gniazda **dzierlatek**. Ptaki gnieżdżą się też chętnie np. na cmentarzach. **Grzegorz Kaczorowski** właśnie na starym cmentarzu obserwował lęg **drozda śpiewaka**. Gniazdo było ukryte w gęstym krzaku. Z czterech jaj wyszły tylko 3 młode, a czwarte jajo obserwator znalazł poza gniazdem, rozbite. Zdarza się, że ptaki same niechcący wyrzucają jaja z gniazd, zwłaszcza gdy nagle spłoszone, szybko uciekają z domostwa. Ale gniazdo drozda jest tak głębokie, że trudno uwierzyć, by stało się tu coś takiego. Zatem – raczej mamy tu do czynienia ze skutkami działalności jakiegoś drapieżnika. Zwłaszcza ptaki krukowate próbują wyciągnąć jajka i pisklęta dosłownie zewsząd... Dowodem – choćby fragment listu **Sławomira Dzietczyka**

„Dwie wrony chciały za wszelką cenę dostać się do młodych szpaków, które znajdowały się w budce. Prawie przez 10 minut nie dawały szpakom spokoju, wsadzając głowę w otwór wylotowy. Ale nic nie mogły zrobić piskletom, gdyż otwór był za mały. Przez cały czas stare szpaki przebywały tuż przy budce, mocno się niepokojąc. Wrony, widząc bezskuteczność swoich starań, musiały zrezygnować ze smacznego kąska. Podobne zachowanie zobaczyłem też u kruków, które we trójkę siedziały na skarpie, w której miały swe gniazda jaskółki brzegówki. Ale nie mogły dobrać się do gniazd." Zdarza się jednak, wcale nierzadko, że np. sroka wyciąga pisklęta ze skrzynek lub dziupli, nie mówiąc już o gniazdach odkrytych. Ptaki krukowate potrafią je po mistrzowsku wyszukiwać i nieraz sieją wśród lęgów spustoszenie. Jeżeli odsłaniamy znalezione przez siebie gniazda, wydatnie ułatwiamy im złodziejski proceder. Ptakom zagrażają też drapieżniki czworonożne – także psy i koty. *„Widziałem* – pisze ten sam autor – *jak kot przyglądał się wlatującym z pokarmem szpakom. Młode były na tyle wyrośnięte, że wychylały głowy z otworu wylotowego. Wtedy to kot wspiął się na daszek budki i czekał, aż piskle wysunie głowę. Oczywiście, zgoniłem go stamtąd..."*

Roman Górski zauważył, że w gniazdach **myszołowów** budują swe gniazda jakieś drobne ptaki śpiewające. Tak przynajmniej zrozumiałem jego relację na ten temat. Ale proszę o więcej danych – wtedy będziemy mogli ustalić, jakich to sublokatorów mają myszołowy. Wiadomo, że duże gniazda – np. bocianie, czaple, a także orle – są wykorzystywane przez drobne ptaki choćby wróble.

Teraz zostawmy w spokoju gniazda, a zapoznajmy się z... tańcem **skowronka. Sławomir Dzietczyk:** *„... zobaczyłem tego ptaka siedzącego na kamieniu i śpiewającego. Wkrótce skowronek pochylił się do przodu, nastroszył pióra i rozłożył skrzydła. Przez cały czas nadal śpiewał, aż wreszcie w takiej pozie zaczął obracać się o sto osiemdziesiąt stopni, to w jedną, to w drugą stronę. Trwało to ok. 3 minut. Potem, nie przerywając śpiewu, poleciał tuż nad ziemią..."* Ciekawa obserwacja, bo znamy skowronka z tego, że tokuje i śpiewa w locie.

I jeszcze jedna wiadomość od Sławka Dzietczyka: *„Dość licznie tokowały w tym roku bataliony. Miały one 2 tokowiska. Jedno na grondzie wśród bagien nadbiebrzańskich. Tokowało tam przeważnie ok. 30 batalionów. Drugie zaś było tuż przy drodze, blisko zabudowań, przy niewielkim oczku wodnym. Było tam ok. 15 ptaków. W ogóle przy tym oczku wodnym na skraju bagien można spotkać wyjątkowo dużo ptactwa. Zawsze jest tam kilka krzyżówek, rycyków, krwawodziobów, bekasów itp. W końcu maja widziałem tam kilka piskląt czajek..."* Słowem – chwała wszelkim „oczkom wodnym", wszelkim podmokłym „kaczym dołom"! Teraz, gdy zanikają większe tereny podmokłe, one stanowią ostatnią nadzieję dla ptaków, związanych z biotopami tego typu.

Kończąc dzisiejszy odcinek, **przypominam o bocianach!** Po ptakolubach można zresztą – jak myślę – spodziewać się czegoś więcej, niż tylko danych liczbowych o gniazdach. Czekamy w dalszym ciągu na wszelkie obserwacje z życia bocianów. Zwłaszcza, że obfituje ono wciąż w wiele zagadek, pomimo, że bociany są tak blisko nas. Kiedyś, przedstawiając w tym miejscu najpospolitszego z pospolitych ptaków – wróbla – dodałem, że jest jednym z najmniej nam znanych, najbardziej zagadkowych ptaków. Teraz wymieniam drugiego: bociana białego. Przyczyńcie się do odsłonięcia przynajmniej niektórych jego tajemnic. Szczegółowe zadania ogłosiliśmy niedawno w „Świecie Młodych".

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

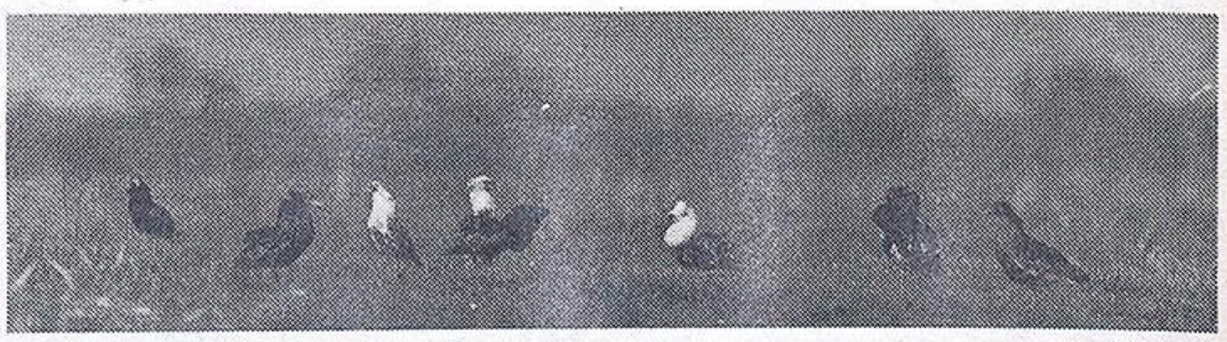

Bataliony zbierają się na toki na grobli wśród bagnistych łąk

---

ZIELONA POCZTA

Wracamy do wymiany nasion. **Tomasz Horbaczewski,** , oferuje nasiona pomarańczy za nasiona kawy i daktyli. **Renata Caban,** , przyśle nasiona dyni i maciejki w zamian za nasiona roślin egzotycznych. **Joanna Kaniewska,** odstąpi nasiona grejpfruta, pomarańczy, arbuza i dyni w zamian za nasiona: kawy, granatów, mandarynki i melonów. **(a.m.)**

Przypadku nie było

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Trener czwórbojowej drużyny, pan Andrzej Burzyński twierdzi, że chłopcy wspaniale się uzupełniają. Jedni są szybcy, inni bardziej skoczni czy wytrzymali. Powoduje to, że prawie we wszystkich konkurencjach poszczególni członkowie zespołu plasują się w czołówce każdej imprezy. A najważniejsze, że bardzo chętnie trenują i – co podkreśla opiekun – są zdyscyplinowani i sumienni. Oprócz lekkiej atletyki często na zajęciach grają w piłkę nożną, ręczną i koszykówkę. Niemal wszyscy pragną w przyszłości uprawiać sport w warszawskich klubach.

Pozostali uczniowie VI B niewiele odbiegają poziomem od swych kolegów. Np. Robert Łazowski jest specjalistą biegu na 1000 m, a jego rekord życiowy wynosi 3 min. 20 sek. Reprezentacja szkoły, składająca się głównie z chłopców tej klasy zdobyła w sztafecie 8 × 50 metrów mistrzostwo Warszawy, udowadniając, że czwórbojowe sukcesy nie były dziełem przypadku. Ponadto kilku zawodników weszło do finału mistrzostw stolicy w przełajach i tu również liczą na sukcesy. Zaangażowanie młodych warszawiaków na treningach z jednej strony, a lista ich sportowych osiągnięć z drugiej, jeszcze raz potwierdzają znane porzekadło: bez pracy nie ma kołaczy.

ANDRZEJ BACZYŃSKI

Pszczoły nad Królewskim Zamkiem

W ostatnie tygodnie czerwca pan Władysław Grabowski, warszawski cukiernik i pszczelarz miał pełne ręce roboty. Wzywany na pomoc pędził co tchu, aby na ulicach Warszawy łapać... pszczoły.

Telewizyjny Kurier Warszawski uczestniczył w akcji łapania roju na Placu Zamkowym. Widzieliśmy, jak wycieczki zmykały ile sił w nogach, a pan Grabowski w pełnym rynsztunku pszczelarskim zgarniał do wiadra kilogramy brzęczących owadów.

Co powoduje migrację pszczół do miast?

Pan Grabowski wyjaśnił, że w czerwcu i lipcu pszczoły „roją się", opuszczają ule, szukają nowych, większych mieszkań albo lepszych nektarów. Pszczele roje pojawiające się coraz częściej w miastach prawdopodobnie nie pochodzą z wiejskich pasiek. Coraz więcej uli ustawianych jest na miejskich działkach, a nawet spotyka się ule na... balkonach więc i coraz częściej zdarzają się pszczele naloty na śródmieście Warszawy. Od paru lat działa w stolicy Pogotowie Pszczelarskie. Gdy ktoś ma kłopot z pszczołą, wykręca numer 19-03-80 i pan Grabowski lub któryś z dyżurujących warszawskich pszczelarzy biegnie z pomocą.

(wk)

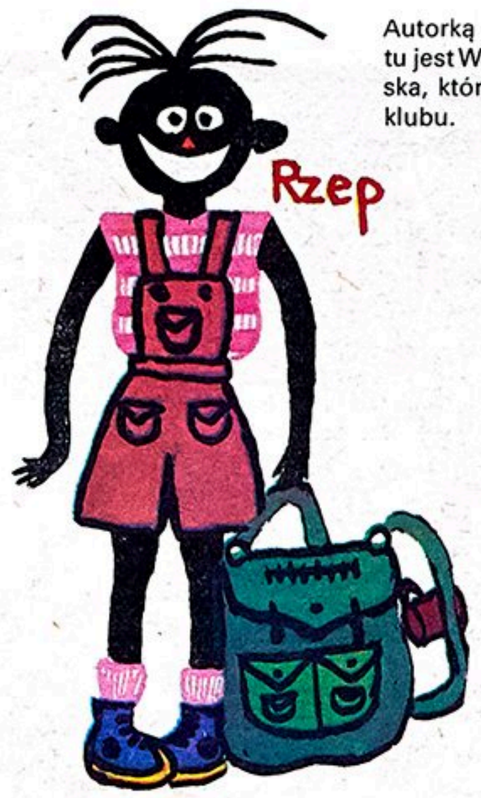

Autorką mego portretu jest Wiesia Szymańska, którą zapisuję do klubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Do portretu, który widzicie powyżej, autorka dołączyła wierszyk:

Pewnego razu, w głowie się nie mieści –
Rzep ze „Świata Młodych" zaginął bez wieści.
Szukano go wszędzie – w górach i nad morzem,
Ale się okazało, że to nie pomoże.

*

Gdy zapytano wilka, powiedział ospale:
Co takiego? Rzep? O nie, z nim się nie spotkałem!
Aż w końcu po dniach kilku doniosła nam wrona,
Że Rzep właśnie uczepił się psiego ogona!...

*

A właśnie, że nie! Wcale się nie uczepiłem, tylko byłem na biwaku, co widać po ubraniu i plecaku (samo mi się zrymowało!).

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

PS. Aldona S. pyta mnie, co robić, żeby schudnąć?...

Kręcić głową, Aldonko! Kręcić w prawo i lewo gdy częstują cię słodyczami.

RZEPKLUB

Zamieszczony poniżej żart rysunkowy nadesłał Adam Gołębiowski, którego zapisuję do klubu.

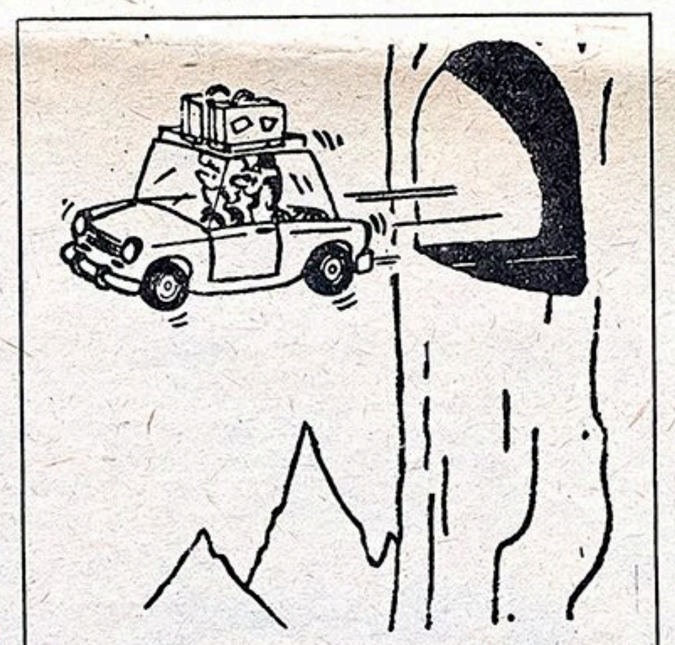

- Zawsze po wyjeździe z tunelu początkowo nic nie widać... PAIS (Hiszpania)

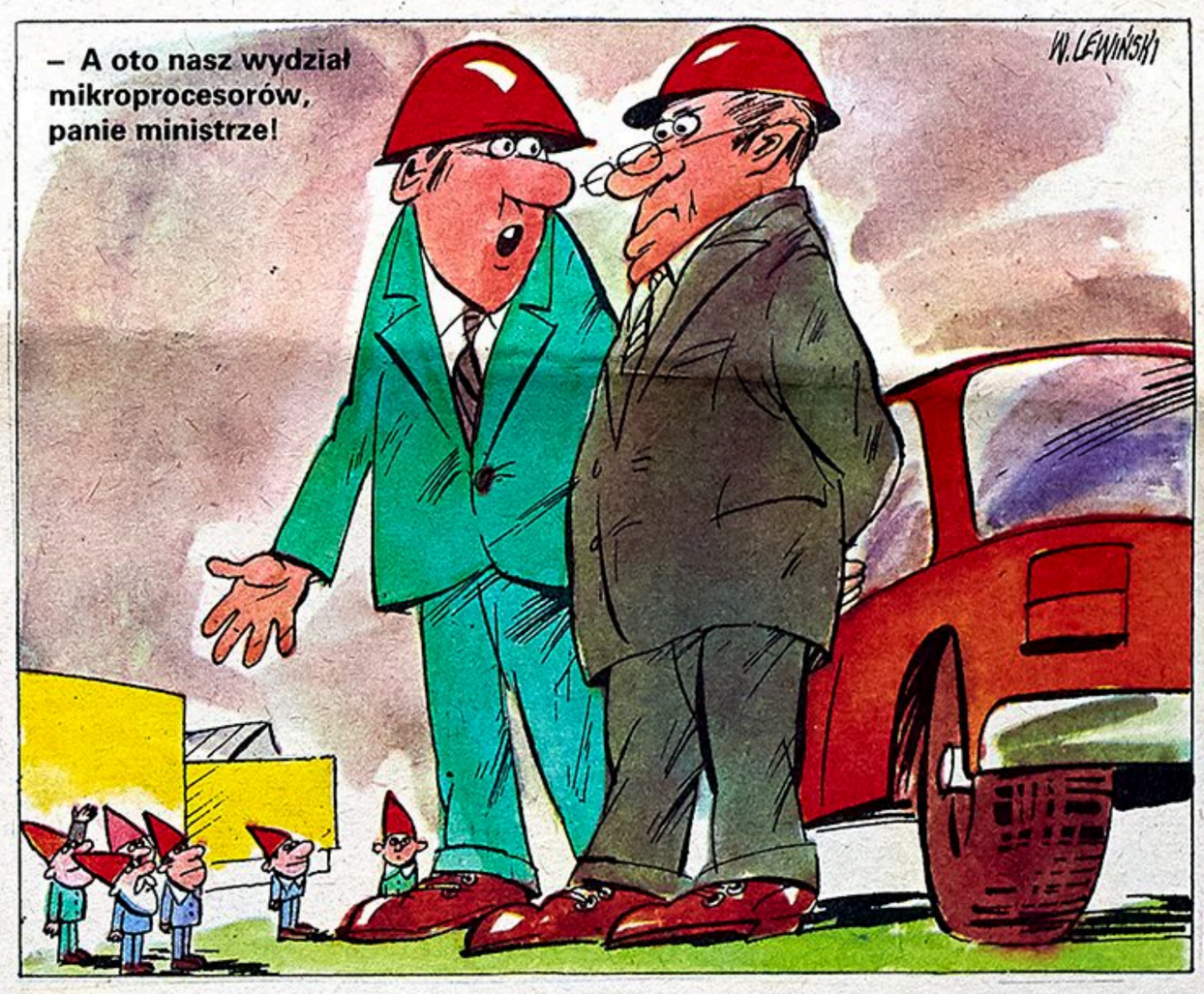

otwartych drzwi kotłowni podburzające uwagi Serdeńki. – Natychmiast to ja idę, brcie, do Olszewskiej, a ty napompujesz wody i poczekasz.

– Ale, kiedy... tego... – próbuje perswazji D-M.

Tak padają trony, myślę idąc po schodach do siebie.

Z opóźnieniem czy nie, list jednak dotarł do adresata. Odpowiedź była krótka i postawiła na nogi nawet panią Wilgoń. Dziewczynek nie ma, rano zabrało je pogotowie wezwane przez Tańską na rozpaczliwą Jadźki prośbę o pomoc dla Małej.

To, co Tańska zastała u Szymańczyków, jestr tragicznym potwierdzeniem niewdzięcznej prawdy, że czasem nie widać czegoś, bo jest za duże. A Jadźka była jeszcze na dobitek milcząca. Atakująca (też sposób obrony), nie z tych, co „pokorne cielę dwie matki..." I miała pecha być w klasie u pani Wilgoń. Dobrze, Marianno, nie próbujmy dochodzić do porozumienia ze swoimi sumieniami – mruczy Marysia.

Lekarz zarządził natychmiastowe, mimo nieobecności matki, odtransportowanie dziewczynek do szpitala. Co będzie z nimi dalej, nie wiemy. Myślę, że do Nowej nie wrócą. Wszystko, co się stało, przyspieszy umieszczenie ich w Domu Dziecka. Lekarz krzyczał, że gdyby zastał matkę „tych nieszczęść", poszedłby za zabójstwo do więzienia, ale miałby tę satysfakcję, że zrobił przedtem akurat to, co należało.

Pytamy Bożenkę o tamtą wizytę u Szymańczyków. Wzrusza ramionami.

– To Tańska była, nie ja. Nas t a nie wpuściła.

...W powietrzu i kalendarzu przedwiośnie, w szkole klimat zimy. Obiecuję sobie uroczyście, że to moja pierwsza i ostatnia zima w Nowej. Nie zostanę tu za żadne skarby świata. (A kto te skarby obiecuje?) Czuję się tak, jakbym przy każdym posiłku musiała słuchać lektury „Dżumy" Camusa. (...!) Więc gwiżdżę na światową literaturę. (!!!) No i dobrze!

Dobrze też, że nie było dziś kierowniczki w szkole. Pracowałam byle zbyć, miałam siedem czarnych lekcji, dzieci były okropne, świat szary, praca idiotyczna, rezultaty żadne, perspektywy opłakane, zupa przesolona, wiatr zachodni. Odwilż. Martwimy się o Jadźkę, rozumiesz, Katarzyno?

Mańka mówi, że przesadzam we wszystkim, żebym przestała pleść i policzyła do dziesięciu. Nie mogę – odpowiadam. – czego? Liczyć. – Bo? – Zacina mi się po siedmiu.

Mania otwiera usta, potem je zamyka i schodzi do siebie, skąd wraca z torebką miętowych cukierków, starym numerem „Nowej Kultury", propozycją wyjazdu do kina i szczerą troską o mój pion psychiczny. Pozwala mi gadać, gryźć miętówki i przychodzić do siebie pomalutku.

– Wiesz – zaczyna ostrożnie, gdy widzi, że pacjent połknął posłusznie pigułkę – kierowniczki dziś nie było dlatego, że ma gości.

– OOO!

– No.

– Kogo?

– A tak, różnych.

– Skąd?

– Atam, z niedaleka,

– Dużo?

– Dwoje.

– Starzy?

– Tak sobie.

– Rodzina?

– Pół na pół.

– Aha.

Milczymy.

– A po co przyjechali?

– A bo ja wiem...

– Na długo?

– Chyba nie.

– Dobrze mieć gości.

– No.

– Ty lubisz?

– Zależy. A ty?

– Nie wiem.

– Prawda.

Gryziemy cukierki.

– Mam dość. Wiatr mi lata po zębach i zatyka gardło.

– No.

– Tobie też?

– Aha.

– To po coś tyle jadła?

– A bo ja wiem...

Cdn.

PORYSUNKOWIE
czyli PAPCIO CHMIEL odpowiada na listy czytelników

W związku z drukowaniem nowych przygód Tytusa w „ŚM", napłynęło do redakcji na moje nazwisko wiele listów. Nie jestem w stanie odpowiadać na nie każdemu czytelnikowi z osobna. W listach powtarzają się mniej więcej te same pytania, dlatego odpowiem na nie zbiorowo.

Bardzo dziękuję za zainteresowanie się przygodami Tytusa, za wyrazy uznania. Cieszę się, że płody mojej bujnej wyobraźni sprawiają wam radość, a może i uczą postaw życiowych. To mobilizuje mnie do rysowania dalszych ksiąg, a ukochanym moim Wydawcom z Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, pozwala z czystym sumieniem marnować papier i moce produkcyjne na kolejne wydania „Tytusów".

PYTANIA

● Kiedy urodził się Tytus?

– 22 października 1957 roku w redakcji „ŚM", a ściślej w mojej głowie, jako że Tytus jest postacią fikcyjną.

● Ile wyszło ksiąg?

– Szesnaście. Druk siedemnastej w odcinkach zakończyliśmy właśnie w „ŚM".

● Dlaczego są takie małe nakłady?

– Nakład księgi I w roku 1966 był 30 tys. Nakład księgi XVI w roku 1984 (wznowienie) był 400 tys. Razem dotychczasowy nakład książeczek wynosi 3 miliony 190 tys! Do tego doliczyć trzeba nakład jednorazowy „ŚM" 500 tys. egzemplarzy.

● Czy księgi będą wznawiane?

– W tym roku ukaże się wznowienie księgi XIV i być może będzie wydrukowana księga nowa XVII. Również w tym roku ukaże się zeszyt pt. „Malujemy Tytusa", zawierający konturowe rysunki do kolorowania. Pierwszy zeszyt zawiera pojazdy, którymi latali Tytus, Romek i A'Tomek, drugi zwierzęta, na których jeździli.

● Co będzie tematem następnej księgi?

– W księdze XVII Romek i A'Tomek uczłowieczali Tytusa przez umuzykalnienie. Tematem księgi XVIII będzie uczłowieczanie Tytusa przez wykształcenie plastyczne. Być może Tytus będzie czeladnikiem u Jana Matejki, może będzie budował piramidy egipskie, a może wda się w międzynarodową aferę kradzieży obrazów z muzeum?

● Czy Tytus jest szympansem czy gorylem?

– Tytus nie jest już małpą, ale nie jest jeszcze człowiekiem. Dopiero dzięki Romkowi i A'Tomkowi wychodzi powoli na ludzi...

● Proszę o przysłanie mi rysunków z własnym podpisem.

– Nie mam sił i czasu na zlecenia prywatne czytelników. Jedynie wrysowuję się do pamiętników na spotkaniach autorskich.

● ... Przyślij mi swój adres...

– Nie podaję prywatnego adresu. Boję się licznej korespondencji, na którą nie byłbym w stanie odpowiadać!

● Przyślij mi księgę... nr...

– Jako autor otrzymuję gratis 15 książeczek. Nie prowadzę sprzedaży. Redakcja również. Wydawnictwo Młodzieżowa Agencja Wydawnicza prowadzi sprzedaż swoich wydawnictw w sklepie przy ulicy Wilczej 62 w Warszawie. Czytelnicy z całego kraju mogą zamówić w tej chwili księgę XI i XVI (cena po 65 zł) za zaliczeniem pocztowym. To znaczy piszecie listy do magazynu i po otrzymaniu książeczki przez pocztę płacicie należność za książeczkę oraz koszty przesyłki doręczycielowi.

Oto adres magazynu:
Magazyn Wysyłkowy MAW
ul. M. Konopnickiej 6a
00-491 Warszawa

Proszę nie przysyłać pieniędzy w listach do redakcji.

● Dlaczego ostatnia książeczka jest wydrukowana w poprzek?

– Siła wyższa poligraficzna.

* * *

Największą radość sprawił mi swym listem kol. Waldek Chudziak z Wrocławia.

...Tytusa czytałem w przedszkolu, czytałem przed egzaminem do ogólniaka. Moją panią od polskiego szokowałem częstymi cytatami z książeczek. Na trzy dni przed maturą mogę poczytać, wyciąć i wkleić do zeszytu Tytka ze „Świata" ...Znamy się już 19 lat.

* * *

Moi Drodzy! Wam się skończył rok szkolny, a mnie komiksowy. Zdaliście do następnej klasy, a ja zdałem do następnej książeczki. Życzę wesołych wakacji

Wasz PAPCIO CHMIEL

Zdjęcia zostały zrobione w Szkole Podstawowej nr 307 w Warszawie podczas spotkania z Papciem Chmielem, jego „babcią", Tytusem i jego stryjkiem Bzofikiem z Trapezfiku. Szkoła jest pod patronatem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej

Fot. Janusz Nalewajski

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
NR 83 (3857)

Wychodzi:
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu
35046 PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61.
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
Telex 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Barbara Wasilewska
Nakład 500 000
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2509/G. T-27

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– GDZIE BYŁEŚ cały wieczór synku?
– U sąsiadów. Cały wieczór oglądaliśmy telewizję!
– A przyjęli cię serdecznie?
– Tak myślę! Sąsiad, otwierając mi drzwi, powiedział nawet: „Ciebie nam jeszcze tylko brakowało!"

*

WALDEK JEST słynny w klasie z niesamowitej umiejętności łgania. Któregoś dnia Janek postanowił go „zagiąć" i mówi:
– Mam znajomego, który gasi pragnienie pijąc z rynny dachowej!
– Też mi sprawa! Ja znam człowieka, który jest tak wysoki, że musi przyklękać, gdy się chce uczesać...

Nie dzielimy się z Bożenką wrażeniami. Jest jakaś osowiała, cicha; nie żartuje w swój specyficzny drwiący sposób, nie śmieje się i nie wpada w szewskie pasje. Zwrot zeszytu przyjęła ze wzruszeniem ramion. Takie tam głupstwa pisane z braku lepszego zajęcia – powiedziała obojętnie.

Patrzę na Maryśkę, a ta wodzi oczami po podłodze i udaje, że myśli o czym innym. Rozumiem, że Bożenka ma swoje złe dni. Może jest chora?

– Może – cedzi Mańka flegmatycznie przez zęby.

Nie to nie, bez łaski. Wyniosłam się w swoje sprawy i kąty.

Tak oto wygląda huśtawka nastrojów w szkole w Nowej – enklawie wśród pól z lasami na horyzoncie. Barometry samopoczucia pokazują niże i spadek ciśnienia optymizmu.

Dzieci też jakieś dziwne, mniej głośne, poważniejsze. Może przechorowane? – zastanawia się z ulgą pani Wilgoń. Nawet Porębski wrócił mniej dokuczliwy, podejrzanie grzeczny. Zmądrzał – stwierdza staruszka i wyciąga z zanadrza uśmiech dla swego dopustu bożego. Czekam na błysk w oczach chłopaka, ale nie, nic dalej się nie dzieje, odpowiada pani Wilgoń uśmiechem. Czary, czary...

* * *

Klasy pełne. Lekcje toczą się wreszcie normalnie, nawet ośle ławki zdają się bez żalu żegnać z zastojem. Widać zbyt długa słodka laba męczy i mdli jak przedawkowane czekoladki. Kręć się więc, kręć, kołowrotku.

– W trzeciej brakuje Jadźki – melduje kierowniczce pani Wilgoń między jedną drzemką a drugą. – Już czwarty tydzień. Joanna mówi, że nie wie. Posłać tam kogo?

– Joannę – proponuje kierowniczka.

– Kiedy ta mała coś kręci. A że nie umie zmyślać, jąka się i czerwienieje niczym pomidor. Jadźka chora? – pytam. Chora. Co jej jest? Nie wiem. To skąd wiesz, że chora? Nie wiem. Bzdury jakieś! Może ta wyrodna matka wymordowała albo sprzedała dzieci? Kto to widział chorować tyle czasu?!

Jednak widział. Joanna postawiona przed oblicze kierowniczki, zrobione w życzliwość i łagodność, odtaja pomału. Gubi pomidorowe rumieńce, pozbywa się jąkania i denerwującej panią Wilgoń niewiedzy. Jadźka była chora, wyzdrowiała trochę, teraz choruje Mała i Jadźka jej pilnuje.

– Jak to „trochę?"

– Bo jeszcze nie ma siły i kaszle.

– Byłaś tam?

– Nie, do nich nie wolno... Widziałam, jak niosła węgiel z komórki, tylko pół wiadra.

– Zawsze nosiła całe, co?

– Tak.

– Co ci mówiła?

– Nic, tylko kaszlała. I że Mała choruje.

– Idź już. Dziękuję ci – kierowniczka robi niezdecydowany ruch ręką, przeciera oczy jak zbudzona ze złego snu.

– Taka to i rozmowa – wzrusza ramionami. – Nasza wina – podnosi głos i patrzy na nas oskarżycielsko, gdy wezwane przed Oblicze stoimy rządkiem i w milczeniu. – Moja wina – poprawia wielkodusznie, omijając wzrokiem puste krzesło pani Wilgoń. – Mariaaa... pani Wando, proszę zawołać do mnie Malinowskiego. Zaniesie list do Tańskiej.

Wychodzę i nie dowiem się, o czym rozmawia z Bożenką i Marysią. Woźny dostaje list w zaklejonej kopercie i polecenie natychmiastowego doręczenia go pani Tańskiej.

– Natychmiast to ty możesz podrapać się za uchem – słyszę zza

Dokończenie na str. 7